

Kuratowski, Kazimierz

Zapiski do autobiografii

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 24/r2, 243-290

1979

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Kazimierz Kuratowski

ZAPISKI DO AUTOBIOGRAFII

CZEŚĆ PIERWSZA

NARODZINY POLSKIEJ SZKOŁY MATEMATYCZNEJ

1. Twórcy Warszawskiej Szkoły Matematycznej; 2. „Fundamenta Mathematicae”; 3. Lwowska Szkoła Matematyczna; „Studia Mathematica”; 4. Czas syntezy: „Monografie Matematyczne”; 5. Kontynuatorzy.

Byłem świadkiem powstania Polskiej Szkoły Matematycznej lat temu 60; zapewne — jednym z ostatnich pozostałych przy życiu świadków tego niezwykłego wydarzenia.

Z Uniwersytetem Warszawskim, na którego terenie wydarzenie to miało miejsce, jestem związany od roku 1915, od czasu, gdy 15 listopada owego roku stanąłem jako jeden z pierwszych w kolejce przed gmachem Biblioteki, w której odbywały się zapisy wstępujących na wskrzeszony Uniwersytet. Był to uroczysty i radosny, dawno oczekiwany dzień w Warszawie — dzień uruchomienia polskich wyższych uczelni, o które tak wiele lat walczone. Nastąpiło to niemal dokładnie w setną rocznicę utworzenia pierwszego Uniwersytetu w Warszawie.

W moim głębokim przekonaniu o powstaniu Polskiej Szkoły Matematycznej zadecydowały — obok pojawienia się grona wielce utalentowanych matematyków — czynniki charakteryzujące postawę naszego społeczeństwa w niewoli: niezłomna wiara w odzyskanie niepodległości, otoczenie troskliwą opieką nauki i kultury narodowej jako gwarancji zachowania bytu narodowego.

Z niezwykłą wyrazistością ta postawa społeczeństwa rysuje się w dziejach Uniwersytetu Warszawskiego.

Warto je choć w krótkości tu przytoczyć.

Wśród licznych rocznic, które przypadły w roku 1978 (mniej lub bardziej ważnych), jest jedna, która zasługuje na szczególną uwagę.

Jesienią roku 1818 odbyła się inauguracja Uniwersytetu Warszawskiego; a więc w trzy lata po Kongresie Wiedeńskim, który usankcjonował rozbiory Polski. Obok istniejącego od 1800 r. Towarzystwa Przyjaciół Nauk Uniwersytet stał się ośrodkiem ruchu naukowego, a zarazem kuźnią myśli postępowej.

Nie na długo jednak. W roku 1830 znaczna część młodzieży akademickiej wzięła udział w powstaniu listopadowym i później do uczelni nie wróciła. Bowiem jesienią roku 1831 Uniwersytet został zamknięty.

Przez lat 30 Warszawa pozbawiona była wyższych uczelni. W roku 1861, w okresie nieco liberalniejszej polityki, władze carskie zgodziły się na wznowienie Uniwersytetu pod skromną nazwą Szkoły Głównej Warszawskiej.

Nie na długo jednak. W roku 1863 nastąpił wybuch kolejnego powstania, w którym młodzież studencka odegrała bardzo aktywną rolę. W roku 1869 Szkoła Główna została zlikwidowana. Zdołała jednak w tym krótkim okresie swego istnienia wykształcić wielu znakomitych pisarzy i działaczy politycznych, jak Sienkiewicz, Prus, Świętochowski.

Po likwidacji Szkoły Głównej zaczął funkcjonować w Warszawie uniwersytet rosyjski, tzw. Impieryjskiej Warszawskiej Uniwersytet, jako jedno z narzędzi rusyfikacji kraju. Ale nawet i w tych niezmiernie trudnych warunkach, na przekór władzom i żandarmom — rozwijał się wśród młodzieży i polskich profesorów ruch konspiracyjny, wybuchały strajki i manifestacje, głoszące opór wobec zaborcy. Wówczas to — w drugiej połowie — XIX wieku powstały „uniwersytety latające”.

Nadszedł rok 1905, rok rewolucji, która objęła całe imperium rosyjskie, a wraz z nim Królestwo Polskie. Rewolucja 1905 roku, mając na polskim terenie zaboru rosyjskiego charakter nie tylko społeczny, była zarazem walką o zdobycie większej wolności narodowej. W dziedzinie szkolnictwa walka ta znalazła swój wyraz w tzw. wielkim strajku szkolnym roku 1905, który wysunął hasło otwarcia szkół polskich z polskim językiem wykładowym. Strajk ten odniósł sukces częściowy: powstało wiele polskich szkół średnich; władze carskie nie zgodziły się jednak na przekształcenie rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie na uniwersytet polski.

Osobiście znalazłem się w szczęśliwej sytuacji. W roku 1906 miałem iść do szkoły. Jeszcze rok wcześniej groziła mi szkoła rosyjska (innych wówczas nie było) i do niej jeszcze jako dziecko przygotowywałem się. Wielka to była radość dla moich rodziców i dla mnie, że moje lata szkolne, od samego początku, spędzałem w szkole polskiej. Zostałem uczniem gimnazjum filologicznego Pawła Chrzanowskiego (obecnie Jana Zamoyskiego) i tam zdobywałem wiedzę szkolną aż do uzyskania matury w roku 1913.

Gdy władze rosyjskie odmówiły swej zgody na przekształcenie uniwersytetu rosyjskiego w Warszawie na uniwersytet polski, doprowadziło to w kilka lat później do bojkotu tego uniwersytetu, jako obcej i wrogiej nam instytucji. Liczba łamistrajków była nikoma; po skończeniu szkoły średniej znaczna część młodzieży wyjeżdżała za granicę: bądź do sąsiedniej Galicji, bądź do Francji, Niemiec itd. lub — jak ja — do Glasgow w Szkocji. Warto tu dodać, że również bardziej postępową młodzież rosyjską przyłączyła się do bojkotu. W rezultacie, aby zapelnąć uniwersytet, władze sprowadzały z głębi Rosji, tzw. seminarzystów, nie mających pełnych kwalifikacji na studentów.

Poświęciłem tak dużo miejsca dziejom Uniwersytetu Warszawskiego, bo nie tylko kierowałem się sentymentem do mej uczelni, ale i dlatego, że — jak już wspominałem — w dziejach Uniwersytetu Warszawskiego, jego wzlotach i upadkach, odzwierciedla się postawa społeczeństwa polskiego w niewoli, jego nieugięta wiara w odzyskanie niepodległości, nieugięta i aktywna, bo wyrażająca się w powstaniach narodowych i w

nieprzerwanej walce z uciskiem ze strony zaborców. Ta postawa społeczeństwa zadecydowała o potencjale niezbędnym do nadania właściwych form przywróconemu do życia państwu po odzyskaniu niepodległości.

Postawa społeczeństwa, o której mówię, charakteryzująca się głęboką wiarą — może w ówczesnych warunkach irracjonalną — w odzyskanie niepodległości, szczególnie jasno uwydatnia się w latach bezpośrednio poprzedzających Pierwszą Wojnę Światową i w okresie samej wojny.

Niemal nazajutrz po wybuchu wojny społeczeństwo polskie zaboru rosyjskiego przystąpiło do utworzenia Komitetu Obywatelskiego miasta Warszawy. Władze carskie, rozumiejąc, że sprawa polska stała się atutem w rozgrywce wojennej, szły na ustępstwa, zresztą nikogo nie zadawałające. Proklamowały autonomię przyszłej zjednoczonej Polski „pod berłem cara rosyjskiego”; zgodziły się też na utworzenie Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy, jak i Centralnego Komitetu Obywatelskiego o szerszym zasięgu, bo obejmującym cały zabór rosyjski. W tych to Komitetach opracowano strukturę przyszłej Polski niepodległej (oczywiście już nie „pod berłem cara rosyjskiego”). W szczególności Komitet Warszawski opracował dokładną strukturę Uniwersytetu wraz ze składem osobowym personelu nauczycielskiego, programem studiów itd.

Dzięki tym pracom przygotowawczym w trzy miesiące po pamiętnej dadce 5 sierpnia 1915 r., gdy odgłos wysadzanych mostów na Wiśle przez cofające się wojska rosyjskie zwiastował nową erę, erę wyzwolenia z niewoli carskiej — potrafiono uruchomić polskie wyższe uczelnie w Warszawie: nasz Uniwersytet i Politechnikę. Dodajmy, że parę miesięcy wcześniej, rosyjski uniwersytet warszawski, ów uniwersytet „imperatorski”, został ewakuowany przez Rosjan z całym personelem profesorskim i studenckim aż do Rostowa nad Donem.

1. TWÓRCY WARSZAWSKIEJ SZKOŁY MATEMATYCZNEJ

Jak wyglądała matematyka w owym wskrzeszonym uniwersytecie?

Niewątpliwie centralną postacią wśród profesorów matematyki, zwłaszcza w pierwszych latach istnienia uniwersytetu, był Stefan Mazurkiewicz, niespełna 30-letni, jeden z najmłodszych profesorów Uniwersytetu. Świetny wykładowca, bardzo aktywnie pracujący badacz naukowy, wywierał wielki wpływ na młodzież i pobudzał ją do samodzielnej pracy naukowej w nowoczesnych działach matematyki (przede wszystkim w topologii, która była główną — choć nie jedyną — domeną jego pracy naukowej).

Inny wybitny matematyk, Zygmunt Janiszewski, rówieśnik Mazurkiewicza, odegrał decydującą rolę w formowaniu Polskiej Szkoły Matematycznej; w owym początkowym okresie istnienia uniwersytetu stosunkowo mało udzielał się jako profesor (służył wówczas w legionach, z których zresztą wkrótce wystąpił ze względów politycznych). Już jednak w 1917 roku prowadził wspólnie z Mazurkiewiczem, bliskim swym przyjacielem i współpracownikiem, seminarium z topologii, zapewne pierwsze w historii matematyki, seminarium z tej nowej, bujnie rozwijającej się dziedziny matematyki. Posiedzenia tego seminarium, w znacznym stopniu wypełnione dyskusją, nieraz dość ząartą, między Janiszewskim a Mazurkiewiczem, były prawdziwą ucztą duchową dla ich uczestników.

Aczkolwiek główne zainteresowania Janiszewskiego i Mazurkiewicza były bardzo do siebie zbliżone (mieli oni szereg wspólnych publikacji) to jednak ich stosunek do twórczości naukowej był bardzo różny: Janiszewskiego cechowała gruntowność i systematyczność w podejściu do matematyki naukowej (niemal „zaplanowanej” przez niego), pasję Mazurkiewicza stanowiło rozwiązywanie zagadnień i stawianie nowych, często bardzo głębokich problemów. To niemal sportowe podejście do matematyki tego niezwykle twórczego uczonego przejawiało się w pewnym sensie w sposobie wykładania i w sposobie redagowania wyników do druku: wykłady Mazurkiewicza, prowadzone bez żadnych notatek i nie zawsze całkiem wykończone, porywały słuchaczy swą pomysłowością i głęboką inteligencją. Natomiast publikacje jego, często nie całkiem dopracowane, prezentowały jedynie szkic rozumowania i przez to niełatwe były do zrozumienia; zawierały jednak z reguły nowe idee, zadziwiała czytelnika wszechstronnością lich autora i bogactwem używanych przez niego metod. W rozmowie ze mną kiedyś Mazurkiewicz powiedział, że nie dba o tzw. czystość metody; każda metoda jest dobra, jeśli prowadzi do rozwiązania rozważanego problemu! Taka postawa wynikała zapewne z jego sportowego stosunku do twórczości naukowej.

W pewnym sensie miał on w ogóle sportowy stosunek do życia. Na poparcie tej opinii pozwolę sobie na małą dygresję (a zarazem na niedyskrecję), obrazującą temperament Mazurkiewicza.

Gdzieś w roku 1920 Mazurkiewicz nagle zniknął, przestał przychodzić na wykłady, w ogóle nigdzie się nie pokazywał. Zachodziliśmy w głowę co mogłoby być tego powodem.

Dowiedzieliśmy się po jakimś czasie w sposób dość tajemniczy, że nasz profesor choruje. Co się okazało? Leczył się z rany odniesionej w pojedynku. Zażądał mianowicie „satysfakcji” (jak to się wówczas mówiło) od jednego z wyższych oficerów w wyniku konfliktu na tle „cherchez la femme”.

Janiszewski, który odznaczał się nie mniejszym talentem niż Mazurkiewicz, stanowił zupełnie odmienny typ naukowca i człowieka. Wykłady jego nie były tak błyskotliwe jak wykłady Mazurkiewicza. Natomiast jego publikacje górowały nad publikacjami Mazurkiewicza dokładnością, ścisłością, wykończeniem we wszystkich szczegółach i — w konsekwencji — większą przystępnością.

Obaj wyróżniali się szeroką wiedzą matematyczną, znacznie wykraczającą poza ich specjalność. Zwłaszcza Mazurkiewicz imponował swą inteligencją i wszechstronnością (był np. doskonałym znawcą literatury francuskiej); wyróżniał się również dużym talentem organizacyjnym. W krótkim czasie stał się jednym z czołowych przedstawicieli polskiego świata nauki, nie tylko matematyki.

Warto tu może dodać, aby lepiej scharakteryzować sylwetkę Janiszewskiego, że praca naukowa nie była jedynym jego żywiołem. Pasjonował się też opieką nad dziećmi, szczególnie dziećmi zdolnymi. Gdzieś w r. 1918 prowadził na wsi, w Kielecczyźnie, ochronkę dla dzieci i mnóstwo czasu jej poświęcał.

Janiszewski był postacią niezmiernie pociągającą. Nieskazitelnym w sprawach etyki, uczulony na cudzą krzywdę, w pewnym sensie abnegat i asceta; różnił się pod tym względem bardzo od swego przyjaciela, Mazurkiewicza, którego sam nazywał żartobliwie „burzujem”.

Różnili się też bardzo w poglądach politycznych.

Z całej postawy Janiszewskiego wynikała jego postępowość, „szedł on coraz bardziej na lewo” jak pisał w jednym z listów w r. 1919. Pamiętam, jak w rozmowie ze mną na temat zgłaszania się na ochotnika do wojska w okresie wojny ze Związkiem Radzieckim, Janiszewski bardzo krytycznie odnosił się do antyradzieckich założeń polityki rządu i w ogóle do sensu tej wojny.

Natomiast Mazurkiewicz był z przekonania raczej konserwatystą. Świadczy m.in. o tym jego postawa w czasie I Wojny Światowej: związał się on z (niewielkim) stronnictwem, które propagowało na króla polskiego arcyksięcia Karola Stefana z Żywca, okazującego ostentacyjnie sympatie propolskie (był on protektorem Akademii Umiejętności w Krakowie, obie córki wydał za Polaków: Olgierda Czartoryskiego i Hieronima Radziwiłła). Z perspektywy historycznej ten epizod prohabsburski w życiu Mazurkiewicza robi wrażenie raczej humorystyczne. On sam, zresztą, nie brał tego zbyt poważnie; rzuca to bądź co bądź pewne światło na jego upodobania polityczne.

Tak rozbieżne poglądy polityczne nie wpłynęły jednak na przyjaźń łączącą Janiszewskiego z Mazurkiewiczem. Jak pisał Janiszewski, uważał on Mazurkiewicza „za jednego z najbardziej inteligentnych ze znanych mu ludzi” (i słusznie!), a zarazem „za najlepszego matematyka polskiego”.

Profesorem, który też wywierał duży wpływ na zainteresowania młodej kadry matematycznej, był Jan Łukasiewicz. Prócz świetnych wykładów z logiki i historii filozofii prowadził profesor Łukasiewicz bardziej specjalistyczne wykłady, które rzucały nowe światło na metodologię nauk dedukcyjnych i podstawy logiki matematycznej. Aczkolwiek Łukasiewicz nie był matematykiem, miał jednak wyjątkowo dobre wyczucie matematyczne, dzięki czemu wykłady jego znajdowały szczególnie silny odzwiek u matematyków.

Przypominam sobie wykład jego z metodologii nauk dedukcyjnych, w którym analizował między innymi zasady, którym czynić powinien zażość każdy system aksjomatów (jak niesprzeczność i niezależność aksjomatów). Zwłaszcza niezależność aksjomatów nie zawsze była przestrzegana przez autorów, a nawet — w owych czasach — nie zawsze była dokładnie przez niektórych autorów rozumiana. W wykładzie swym Łukasiewicz poddał szczegółowej analizie metodologicznej znane wówczas obszerne dzieło Stanisława Zaremby *Arytmetyka teoretyczna* (1912), kwestionując sformułowaną w tym dziele nader skomplikowaną zasadę, mającą zastąpić zasadę niezależności aksjomatów. Krytyka była druzgocząca. Tym niemniej spowodowała polemikę, w której szereg matematyków i logików wzięło udział na łamach „Przeglądu Filozoficznego” (1916—1918); ja również znalazłem się w ich gronie (jako debiutujący matematyk).

Jest może rzeczą interesującą z punktu widzenia roli, jaką organizacje studenckie odgrywały w ówczesnym młodym Uniwersytecie Warszawskim, że niektóre wyniki związane z tą dyskusją referowane były na posiedzeniach Koła Matematyczno-Fizycznego UW z udziałem profesorów i studentów (np. posiedzenia z 6 i 13 grudnia 1917 roku z moim referatem — jako studenta — *O definicji wielkości*, który stał się następnie moją pierwszą publikacją naukową).

Inne wykłady matematyki na pierwszym roku (zresztą tylko pierwszy rok był uruchomiony) obejmowały geometrię analityczną, geometrię rzutową i algebrę. Przedmioty te na ogół wykładali matematycy nie na

skalę Mazurkiewicza czy Janiszewskiego. Wykłady te jednak z pewnością były potrzebne i pożyteczne. Mam w szczególności na myśli wykłady algebry prowadzone przez profesora Samuela Dicksteina wówczas sześćdziesięcioletniego, byłego ucznia Szkoły Głównej. Dickstein nie był uczonym o wybitnych twórczych osiągnięciach, a wykłady jego prezentowały dość przestarzałą już wówczas algebrę; były to jednak ujęte w świetną formę wykłady entuzjasty matematyki, który swym entuzjazmem zarażał młodych adeptów matematyki; nie pozostało to też bez znaczenia dla kształtowania się nowej kadry odradzającej się nauki polskiej. Dodajmy, że Dickstein miał też wielkie zasługi organizacyjne na polu nauki i ogólniej — życia kulturalnego w kraju; m.in. zapoczątkował pierwsze wydawnictwa matematyczne w Polsce jeszcze w ubiegłym stuleciu: „Prace Matematyczno-Fizyczne” i „Wiadomości Matematyczne” (obecnie kontynuowane). Wydawał je na koszt własny.

Był on też pionierem historii matematyki polskiej. Uprzystępniał np. światu naukowemu ciekawą postać filozofa i matematyka J. M. Hoene-Wrońskiego.

Na wykładach swoich chętnie robił dygresje, wspominając dawne czasy Szkoły Głównej, do której uczęszczał.

Pamiętam, jak wspominał najstarszego swego profesora, który za młodych lat był związany jeszcze z Królewskim Uniwersytetem w Warszawie (zlikwidowanym w 1831 roku). Otóż profesor ten miał zwyczaj przygotowywać wykład idąc pieszo na uczelnię; a że mieszkał na Pradze — czasu miał dosyć. Raz jednak zdarzyło się, że materiału starczyło mu za ledwie na połowę wykładu. Co się okazało? Uruchomiono wtedy tramwaje z Pragi do Warszawy; nie elektryczne, konne tramwaje!

Te i inne opowieści naszego profesora stwarzały niezrównany klimat; klimat tradycji i ciągłości naszej kultury.

Na początku roku 1918 matematyczny ośrodek warszawski zostaje nadzwyczaj silnie wzmocniony: przybywa profesor Waław Sierpiński z Moskwy, gdzie znalazł się niemal od początku wojny jako jeniec wojenny. Ta kwalifikacja „jenca wojennego”, która tak mało pasuje do osoby profesora Sierpińskiego, pochodzi stąd, że był on, urodzony warszawiak, profesorem Uniwersytetu Lwowskiego (już od 1908 roku) i krótko po wybuchu wojny, gdy wojska rosyjskie zajęły Lwów, został internowany przez władze wojskowe.

W owym czasie, w roku 1918, profesor Sierpiński całkowicie był pochłonięty działalnością naukową w zakresie teorii mnogości. Był autorem jednej z pierwszych monografii w tej dziedzinie i był też jednym z pierwszych w świecie wykładowców tej wówczas jeszcze bardzo młodej dyscypliny matematycznej.

Rozpoczęte w roku 1918-ym na Uniwersytecie Warszawskim wykłady profesora Sierpińskiego, a zwłaszcza jego seminaria odegrały wielką rolę w stymulowaniu twórczości naukowej młodej kadry matematycznej. Mając nadzwyczaj rozległe kontakty z czołowymi matematykami całego świata (prowadził np. korespondencję z G. Cantorem, twórcą teorii mnogości), profesor Sierpiński miał zwyczaj odczytywania na swych seminariach korespondencji z wielkimi tego świata wraz z własnymi komentarzami precyzującymi najważniejsze zagadnienia. Było to niejako wprowadzenie słuchaczy „in medias res” aktualnej problematyki, a w konsekwencji stymulowanie do własnych badań lub do badań prowadzonych pod jego mistrzowskim kierownictwem.

Całkowite oddanie się matematyce i chęć oraz umiejętność dzielenia się ze swymi kolegami i słuchaczami problematyką, która go aktualnie interesowała, sprawiły, że rola profesora Sierpińskiego w Polskiej Szkole Matematycznej zarówno w pierwszych jej latach, jak i w latach późniejszych, była olbrzymia.

Charakteryzując sylwetkę Sierpińskiego, warto uwydatnić specyficzną cechę jego mentalności. Nie wyróżniał się tak błyskotliwą inteligencją i wszechstronnością jak młodszy o sześć lat od niego Mazurkiewicz (którego Sierpiński uważał — jak mi to kiedyś powiedział — za wybitniejszego od siebie uczonego). Nie był więc szczególnie komunikatywny (oczywiście, w sprawach pozanaukowych). Przeciwnie posiadał dar izolowania się od otaczającego świata: umysł jego pochłonięty był rozwiązywaniem zagadnień matematycznych w czasie podróży w pociągu, w czasie posiedzeń Akademii (co miałem często okazję obserwować, siedząc w jego sąsiedztwie), w czasie urzędowych obiadów czy kolacji (na czym cierpiały siedzące przy nim panie). Ta umiejętność izolacji od rozgrywających się wydarzeń odegrała bardzo szczęśliwą rolę w okresie okupacji hitlerowskiej. Mając (fikcyjną zresztą) posadę w magistracie, z niezakłóconym spokojem napisał kilkadziesiąt prac matematycznych.

Zazdrościłem bardzo Sierpińskiemu tej umiejętności izolowania się od świata zewnętrznego. W czasie naszych spotkań w najciemniejszych mrokach okupacji, przesiąkniętych tragicznymi wiadomościami o klęskach na froncie, o morderstwach popełnianych na więźniach Pawiaka, czy Oświęcimia — Sierpiński zaczynał swą rozmowę ze mną o takich czy innych wynikach naukowych, takich czy innych problemach matematycznych. Ja tego nie potrafiłem.

Oczywiście, ta umiejętność izolowania się od otaczającej rzeczywistości, w niczym nie kolidowała z patriotyczną postawą Sierpińskiego w czasie okupacji. Brał on udział w tajnym nauczaniu, a sobotnie popołudnia były okazją dla grona wtajemniczonych do spędzenia w gościnnym domu państwa Sierpińskich paru godzin na odczytywaniu gazetek konspiracyjnych i omawianiu bieżących wydarzeń politycznych.

Tak więc w 1918 roku można już mówić o dość silnym warszawskim ośrodku matematycznym w dziedzinie teorii mnogości, topologii i podstaw matematyki wraz z logiką matematyczną. Kierują tym ośrodkiem nadzwyczaj aktywni i utalentowani profesorowie: Sierpiński, Janiszewski, Mazurkiewicz, Łukasiewicz. Ponadto ośrodek ten dysponuje już niemałą i z roku na rok rosnącą kadrą młodych adeptów.

Istnienie tego ośrodka odegrało podstawową rolę w tworzeniu Polskiej Szkoły Matematycznej w zaraniu nowej rzeczywistości polskiej — Polski odrodzonej.

2. „FUNDAMENTA MATHEMATICAE”

Jak już wspominałem, z chwilą wybuchu wojny w roku 1914, społeczeństwo polskie przystąpiło do opracowania struktury przyszłej Polski niepodległej we wszystkich jej aspektach.

W zakresie organizacji nauki godną jest podkreślenia inicjatywa Kasy im. J. Mianowskiego, patronującej wówczas nauce polskiej (zwłaszcza w zaborze rosyjskim). Powołała ona do życia wydawnictwo pod nazwą

Nauka polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój, mające za zadanie — jak z samej nazwy wynika — prezentowanie zagadnień organizacyjnych nauki w odzyskującej swój byt niepodległy ojczyźnie.

W I tomie tego wydawnictwa, w roku 1917, Janiszewski opublikował artykuł o historycznej doniosłości pt. *O potrzebach matematyki w Polsce*. Artykuł ten zawierał koncepcję — czy raczej wizję — Polskiej Szkoły Matematycznej, przedstawioną ze zdumiewającą jasnością i precyzją. Janiszewski wychodził z założenia, że polskich matematyków stać na to, aby „[...] nie być jedynie odbiorcą czy klientem ośrodków zagranicznych”, lecz „[...] zdobyć samodzielne stanowisko dla matematyki polskiej”. Jednym z zasadniczych środków dla osiągnięcia tego celu była — zdaniem Janiszewskiego — koncentracja kadry naukowej na niewielkiej stosunkowo dziedzinie matematyki, ale takiej dziedzinie, w której matematycy polscy mieli wspólne zainteresowania i — co ważniejsze — osiągnięcia, liczące się w skali światowej. Dziedzina ta obejmowała teorię mnogości wraz z topologią i podstawy matematyki wraz z logiką matematyczną, tj. była dokładnie tą dziedziną matematyki, którą kierowali Sierpiński, Mazurkiewicz, Janiszewski i Łukasiewicz, a o której poprzednio pisałem.

Obok koncentracji mającej powstać Szkoły Matematycznej wokół określonej problematyki drugim istotnym postulatem Janiszewskiego było wyposażenie tej Szkoły w czasopismo, publikujące prace wyłącznie z tej tematyki. Czasopismo to wychodziłoby w językach zrozumiałych dla świata naukowego za granicą. Pełniłoby więc podwójną rolę: byłoby warsztatem pracy naszej Szkoły, a zarazem przyciągałoby prace autorów zagranicznych o podobnych do naszych zainteresowaniach, stałoby się więc organem międzynarodowym w ustalonej przez nas gałęzi matematyki.

Szczególnie żywo mam w pamięci moment, gdy Janiszewski zaproponował: nazwijmy to czasopismo „Fundamenta Mathematicae”.

Pierwszy tom „Fundamentów” nosi datę roku 1920. Zawiera on wyłącznie prace polskich matematyków. Nie było to dziełem przypadku. Ograniczenie do autorów polskich wynikało z chęci zaprezentowania — jak pisał Janiszewski — w pierwszym tomie „Fundamentów” „możliwie wszystkich matematyków polskich z dziedziny, której poświęcone jest to pismo, inaczej mówiąc — wynikało z chęci zadokumentowania istnienia w Polsce grupy matematyków, którzy brali na siebie odpowiedzialność za zainaugurowanie i kontynuowanie nowego wydawnictwa”.

Lista ta zawiera nazwiska ówczesnych twórców Polskiej Szkoły Matematycznej bądź ich najbliższych współpracowników. Byli to: Stefan Banach, Zygmunt Janiszewski, Stefan Mazurkiewicz, Wacław Sierpiński, Hugo Steinhaus i ja.

Niestety, Janiszewski nie doczekał ukazania się pierwszego tomu spod prasy drukarskiej. Zmarł 3 stycznia 1920 roku w czasie epidemii grypy, która pochłonęła wówczas miliony ofiar w całej Europie; liczył 32 lata.

W tym przedwczesnym zgonie Janiszewskiego — twórcy i pierwszego redaktora naczelnego „Fundamentów” — jest wiele tragizmu. Na miesiąc przed śmiercią pisał:

„druk pierwszego tomu „Fundamentów” zbliża się ku końcowi, a chcę koniecznie, by w tym przeze mnie wymyślonym, zdobytym i redagowanym piśmie było od pierwszego tomu coś mojego”.

Pracy, o której w tym liście wspomina, nie zdążył Janiszewski zredagować. Ukazała się jedynie w I tomie „Fundamentów” wspólna praca Janiszewskiego ze mną, ówczesnym jego uczniem.

Po śmierci Janiszewskiego naczelne kierownictwo redakcji objęli profesorowie: Stefan Mazurkiewicz i Waław Sierpiński, współtwórcy polskiej szkoły matematycznej.

Moja współpraca z redakcją „Fundamentów” zaczęła się niemal z chwilą utworzenia tego wydawnictwa. Wynikała ona przede wszystkim z chęci pomagania moim profesorom; odegrał tu również pewną rolę fakt następujący. Zainteresowała mnie szczególnie jedna z prac — podpisana już do druku (w drugiej korekcie) — do tomu I „Fundamentów”. Czytając szczegółowo tę pracę, zauważyłem istotny błąd nie dający się, moim zdaniem, naprawić. Było to nie tylko moje zdanie, ale również zdanie autora, z którym się, oczywiście, skomunikowałem. W rezultacie, złożony już tekst pracy należało zlikwidować, aby uniknąć zachwiania dobrej opinii wydawnictwa i niefortunnego autora; taka zresztą była propozycja autora (który, rzecz jasna, pokrył kosztą z tym związane).

Od tego czasu redaktorowie „Fundamentów” kierowali do mnie większość maszynopisów i korekt. Stałem się jak gdyby nieoficjalnym członkiem Redakcji „Fundamentów”; oficjalnie zostałem członkiem Redakcji w roku 1928.

3. LWOWSKA SZKOŁA MATEMATYCZNA. „STUDIA MATHEMATICA”

Gdybym miał na celu przedstawienie początków jedynie Warszawskiej Szkoły Matematycznej, mógłbym poprzestać na tym, co dotychczas napisałem. Pominięci jednak Szkoły Lwowskiej, która wprawdzie powstała w kilka lat później niż Warszawska, wydaje mi się niemożliwe. Szkoła Lwowska, związana przede wszystkim z nazwiskiem Stefana Banacha, najznakomitszego polskiego matematyka, jest niewątpliwie chlubą naszej nauki.

Tematykę Warszawskiej Szkoły Matematycznej stanowiły, jak mówiłem, przede wszystkim teoria mnogości i topologia. Szkoła Lwowska miała też własną tematykę różną od warszawskiej, choć z nią związaną; była nią analiza funkcjonalna.

Zasadnicze definicje i pojęcia analizy funkcjonalnej sformułowane były na wiele lat przed powstaniem Szkoły Lwowskiej (V. Volterra, J. Fréchet, F. Riesz i inni). Jednakże dyscypliną matematyczną — dodajmy, jedną z podstawowych dyscyplin nowoczesnej matematyki — analiza funkcjonalna stała się dopiero dzięki pracom Banacha. Rok 1922, w którym Stefan Banach w czasopiśmie „Fundamenta Mathematicae” ogłosił swą rozprawę doktorską jest zdaniem wielu autorów datą przełomową w historii matematyki XX wieku. Ta kilkudziesięciostronicowa rozprawa ugruntowała bowiem ostatecznie podstawy analizy funkcjonalnej, która — jak to wykazały rezultaty badań Stefana Banacha i innych — posiada kapitalne znaczenie dla dalszego rozwoju nie tylko samej matematyki, ale również nauk przyrodniczych, a w szczególności fizyki. W swej monografii o operacjach liniowych (1929 rok) Banach zbudował jednolitą teorię, obejmującą jego własne podstawowe wyniki obok wyników dawniejszych i najnowszych, niekiedy swoich uczniów. W krótkim czasie monografia Banacha stała się klasycznym, podstawowym dziełem w zakresie analizy funkcjonalnej, przynosząc autorowi sławę jednego

z najznakomitszych matematyków współczesnych i nadając szczególny rozgłos zespołowi jego współpracowników i uczniów; ośrodek lwowski staje się najważniejszym, w owym czasie, ośrodkiem analizy funkcjonalnej w świecie.

Wspaniały rozwój analizy funkcjonalnej i ogromna aktywność Stefana Banacha i Hugona Steinhausa przyciągały, rzecz prosta, młodych adeptów matematyki. Dokoła tych dwóch uczonych koncentrowała się stale rosnąca plejada uczniów i współpracowników. W ten sposób powstała druga — obok warszawskiej — polska szkoła matematyczna, znana w świecie jako Szkoła Lwowska.

Chciałbym obecnie parę słów poświęcić sylwetkom twórców i kierowników Szkoły Lwowskiej, tj. Steinhausowi i Banachowi.

Hugo Steinhaus, urodzony w r. 1887 w Jaśle, odznaczał się, podobnie jak o rok młodszy od niego, Mazurkiewicz, wyjątkową wszechstronnością w matematyce i poza matematyką. Różniły ich dziedziny specjalizacji w matematyce: Mazurkiewicz był entuzjastą topologii, Steinhaus — nowoczesnej analizy. Do topologii miał Steinhaus stosunek dość lekceważący, nie odczuwał jej uroku (ironią losu było, że pod koniec swej twórczości naukowej pisał prace właśnie z topologii).

Poza tym Steinhaus stanowił wyjątek wśród polskich matematyków wysokiej klasy: znał się wspaniale na zastosowaniach matematyki. W tej dziedzinie był mistrzem. Te kwalifikacje Steinhausa — zwłaszcza w Polsce Ludowej — odegrały dużą rolę zarówno w sensie czysto praktycznym, jak i dydaktycznym.

Niezwykła inteligencja i wszechstronność były wspólnymi cechami mentalności Steinhausa i Mazurkiewicza. Do tych cech dochodził u Steinhausa błyskotliwy dowcip, którym się delectował i którym chętnie się popisywał.

Wytworny i przystojny, w każdym swym geście obdarzony wrodzoną elegancją — oto zewnątrz sylwetka Steinhausa.

Za największe swe odkrycie naukowe uważał Steinhaus — i często to akcentował — odkrycie Banacha.

Odkrycie to miało w sobie coś z niezwykłej przygody. Oto jak je opisuje Steinhaus:

„Idąc letnim wieczorem r. 1916 wzdłuż plant krakowskich usłyszałem rozmowę, a raczej tylko kilka słów: wyrazy całka Lebesgue'a były tak nieoczekiwane, że zbliżyłem się do ławki i zapoznałem się z dyskutantami: to Stefan Banach i Otto Nikodym rozmawiali o matematyce”.

Tak się odbyło „odkrycie” Banacha, które Steinhaus uważał za swoje największe odkrycie matematyczne.

To spotkanie Steinhausa z Banachem miało niemal natychmiastowe konsekwencje naukowe: Steinhaus zakomunikował Banachowi pewne zagadnienie, nad którym od dłuższego czasu pracował, a w parę dni później — ku jego zdziwieniu — Banach przyszedł z gotowym rozwiązaniem. Tak powstała pierwsza publikacja Banacha, ogłoszona w „Biuletynie Akademii Krakowskiej” wspólnie ze Steinhausem.

Ten efektowny start zwrócił uwagę innych matematyków polskich na Banacha (co też było niemalą zasługą Steinhausa). W 1920 roku profesor A. Łomnicki przyjął Banacha na swego asystenta na Politechnice Lwowskiej, mimo że Banach nie miał ukończonych studiów. Od tego momentu zaczęła się błyskawiczna kariera naukowa Banacha.

Stefan Banach swą sylwetką różni się bardzo od opisywanych tu matematyków polskich.

Urodzony w r. 1892 w rodzinie góralskiej, niczym nie przypominał z wyglądu uczonego: dużego wzrostu, bardzo barczysty przypominał raczej rekordzistę-sportowca niż matematyka.

A oto jak Steinhaus charakteryzuje sylwetkę Banacha:

„Myliłby się, kto by wyobrażał sobie Banacha jako marzyciela, abnegata, apostoła czy ascetę. Był to realista, który nawet fizycznie nie przypominał kandydatów na świętych lub choćby tylko na świętoszków. Nie wiem, ale na pewno istniał jeszcze przed I Wojną ideał uczonego polskiego, utworzony nie tyle z obserwacji prawdziwych uczonych, co z potrzeb duchowych tej epoki, której wyrazicielem był Stefan Żeromski. Taki uczyony miał z daleka od uciech światowych pracować dla nie bardzo określonego „społeczeństwa”, przy czym bezskuteczność tej pracy z góry mu wybaczano, nie dbając o to, że w innych krajach mierzono uczonych nie wielkością wyrzeczeń osobistych, lecz tym, co dali trwałemu nauce. Banach nigdy nie podlegał owemu cierpięcizmowi ideałowi. Był zdrow i silny, był realistą, ale dał nauce polskiej, a w szczególności matematyce polskiej, więcej niż ktokolwiek inny. Nikt bardziej niż on nie przyczynił się do rozwiania szkodliwego mniemania, że we współzawodnictwie naukowym można brak geniuszu (a choćby tylko brak talentu) zastąpić innymi zaletami, które zresztą mają tę właściwość, że trudno je stwierdzić. Banach zdawał sobie sprawę ze swej wartości i z tego, jakie wartości stwarza”.

W 1929 roku założone zostało we Lwowie czasopismo „*Studia Mathematica*” poświęcone — podobnie jak „*Fundamenta Mathematicae*” — jednej tylko gałęzi matematyki, mianowicie analizie funkcjonalnej i również ukazujące się jedynie w językach powszechnie używanych w kontaktach międzynarodowych. W krótkim czasie „*Studia*” stały się nie tylko organem Szkoły Lwowskiej, ale też jednym z najpoważniejszych w skali światowej czasopism w dziedzinie analizy funkcjonalnej.

4. CZAS SYNTEZY: „MONOGRAFIE MATEMATYCZNE”

Za końcowy akcent pionierskiego okresu Polskiej Szkoły Matematycznej można uważać powołanie do życia w roku 1931 „*Monografii Matematycznych*”.

Do tego czasu charakterystyczne było dla polskiej matematyki publikowanie krótkich, z reguły opracowań zawierających nowe wyniki. Publikacje te ukazywały się najczęściej w naszych dwóch czołowych wydawnictwach „*Fundamenta Mathematicae*” i „*Studia Mathematica*”; do tego zresztą czasopisma te były powołane.

Nadszedł jednak czas na syntezę osiągnięć polskich matematyków bądź na syntezę całych dyscyplin matematycznych, do których Szkoła Polska wniosła szczególny wkład. Tej syntezie miało być poświęcone nowe wydawnictwo.

Sama myśl wydawania serii opracowań monograficznych nie była nowa. Pamiętam, jak we wczesnych latach dwudziestych w rozmowach kawiarnianych (odbywających się z reguły po posiedzeniach naukowych Towarzystwa Matematycznego) Mazurkiewicz, snując plany przyszłej matematyki polskiej, mówił o stworzeniu serii dzieł matematycznych na wzór słynnej „*Collection Borel*” w Paryżu.

Wtedy wydawało się to raczej odległym marzeniem niż realną koncepcją; nie odpowiadało to jeszcze potrzebom matematyki polskiej.

Ten moment właściwy nastąpił, jak wspomniałem, około roku 1931. Wówczas to połączone Komitety Redakcyjne „Fundamentów” i „Studiów” ukonstytuowały się w komitet redakcyjny (powiększony jeszcze o osobę prof. B. Knastera) nowego wydawnictwa: „Monografie Matematyczne”.

Osobiście zaangażowałem się silnie w stworzenie „Monografii”. Nie tylko z tego powodu, że przypadła mi niemała rola w ich organizacji, ale też i z racji trudności, które miałem do pokonania.

W zimie r. 1931, gdy koncepcja „Monografii” była w zasadzie uzgodniona, lecz realizacja jej jeszcze nie rozpoczęta, we Lwowie zjawił się prof. Leon Lichtenstein, wybitny matematyk polski, mieszkający stale w Niemczech i zajmujący czołową pozycję w matematycznym ruchu wydawniczym.

Odnosił się on z powątpiewaniem co do możliwości zapewnienia ciągłości wydawniczej „Monografii” przez naszą produkcję wydawniczą. Zgłaszał też gotowość wydrukowania każdej polskiej monografii, którą zgłosimy, w kierowanych przez niego wydawnictwach. Wielki jego autorytet, jako uczonego i wydawcy, działał demobilizująco na niektórych członków naszej Redakcji.

Wątpliwości, które Lichtenstein wysuwał w odniesieniu do „Monografii” były w istocie rzeczy te same, co wątpliwości, które wielki Lebesgue wysuwał w stosunku do „Fundamentów” (po wyjściu ich pierwszego tomu) nie bardzo wierząc, że będziemy w stanie je kontynuować. Nie ulegliśmy wtedy defetyzmowi i uważałem — może jeszcze pod wpływem ideologii Janiszewskiego — że i tym razem nie powinniśmy rezygnować z naszych planów — tak bardzo związanych z samą koncepcją Polskiej Szkoły Matematycznej.

W rezultacie inicjatorzy „Monografii” zajęli pozytywne stanowisko w stosunku do projektowanego wydawnictwa i postanowili przystąpić do jego realizacji.

W pierwszym rzucie ukazały się monografie: t. I — S. Banach, t. II — S. Saks, t. III — moja *Topologia*, t. IV — W. Sierpiński, t. V — A. Zygmund, t. VI — H. Steinhaus i S. Kaczmarz.

Świat naukowy powitał ukazanie się nowej serii z dużym zainteresowaniem i życzliwością.

Powołanie do życia kolejno „Fundamentów”, „Studiów” i „Monografii” — to jak gdyby kamienie milowe na drodze do ugruntowania naszej Szkoły Matematycznej.

5. KONTYNUATORZY

Czy spełniły się nadzieje twórców Polskiej Szkoły Matematycznej? Czy „eksplozja” polskiej matematyki, która przed 60 laty zaskoczyła świat naukowy, nie była przysłowiowym słomianym ogniem?

Są to pytania, które zapewne nasuwają się czytelnikowi moich wspomnień. Postaram się na nie w krótkości odpowiedzieć. Odpowiedź moja będzie optymistyczna.

Podstawowym czynnikiem, warunkującym rozwój Polskiej Szkoły Matematycznej, był — rzecz jasna — stan kadry naukowej.

W chwili powstawania naszej Szkoły, kadre tę — jak pisaliśmy — stanowiło grono złożone z kilku profesorów Uniwersytetu Warszawskiego i ich zaawansowanych uczniów. Do tych ostatnich należeli Bronisław Knaster, Stanisław Saks i ja; wszyscy — późniejsi profesorowie matematyki (Saks zginął w r. 1942 z rąk okupanta hitlerowskiego). Wkrótce przybyli następni utalentowani młodzi adepci matematyki: Alfred Tarski i Antoni Zygmund, obaj — obecnie profesorowie w Stanach Zjednoczonych, czołowi matematycy w skali światowej. W parę lat później przybył — Karol Borsuk, obecnie jeden z najznakomitszych w świecie specjalistów w zakresie topologii. A dalej — Otto Nikodym, Adolf Lindenbaum, Edward Marczewski i Andrzej Mostowski, w późniejszych latach najwybitniejszy w Polsce przedstawiciel teorii mnogości i podstaw matematyki.

Szkoła Warszawska wykształciła też jednego z najświetniejszych topologów, S. Eilenberga, obecnie profesora Uniwersytetu Columbia w Nowym Yorku.

Również poza Warszawą znajdowali się współpracownicy Warszawskiej Szkoły Matematycznej. Do nich należy przede wszystkim Tadeusz Ważewski (związany w zasadzie ze środowiskiem krakowskim kierowanym przez Stanisława Zarembe). Publikował on w „Fundamentach” swoje wyniki z topologii, należące do tematyki „warszawskiej”. On to po Drugiej Wojnie Światowej zasłynął z zastosowań topologii do teorii równań różniczkowych i stworzył własną szkołę matematyczną.

Warto też dodać, że Stanisław Gołąb i Franciszek Leja, wybitni krakowscy matematycy, niektóre ze swych wyników publikowali w „Fundamentach”.

Z chwilą utworzenia się Szkoły Lwowskiej, pojawili się obok Stefana Banacha i Hugona Steinhausa, twórców tej Szkoły, znakomici ich uczniowie: Stanisław Mazur, Władysław Orlicz i Juliusz Schauder (ten ostatni — zamordowany przez hitlerowców).

Zarówno Mazur, jak i Orlicz, nie tylko wzbogacili analizę funkcjonalną o nowe wyniki i pojęcia (niektóre z nich noszące ich nazwiska), ale wiele przyczynili się do rozwoju tego działu matematyki przez wykształcenie liczego zespołu młodych utalentowanych matematyków (którzy obecnie — jak Aleksander Pełczyński i Czesław Bessaga — znajdują się w czołówce polskiej matematyki, pięknie kultywując tradycje Lwowskiej Szkoły Matematycznej).

Szkoła Lwowska posiadała w okresie międzywojennym bardzo liczny zastęp utalentowanych młodych matematyków, jak Stefan Kaczmarz, Marec Kac (późniejszy profesor Uniwersytetu Rockefellera), H. Auerbach, członek redakcji „Studiów”, i wielu innych.

Do najwybitniejszych przedstawicieli Polskiej Szkoły Matematycznej, związanych tematycznie zarówno z Warszawskim jak i Lwowskim środowiskiem, należą Stanisław Ulam. Jest on jedną z najbardziej interesujących postaci współczesnego świata matematyki i fizyki.

Po uzyskaniu doktoratu we Lwowie wyjechał na stypendium do słynnego Instytutu w Princeton. Po czym pracował przez kilka lat w Uniwersytecie Harvard (jako „fellow” tego Uniwersytetu). Tam go zastał wybuch wojny.

Gdy, z inicjatywy Einsteina, prezydent Roosevelt powołał Komisję Energii Atomowej, której celem było wyprodukowanie bomby atomowej przeciwko Niemcom hitlerowskim, Ulam znalazł się w krótkim czasie wśród czołowych pracowników tej Komisji (w Los Alamos).

Pozostał na stałe w Ameryce jako profesor tamtejszych uniwersytetów. Nie zatracił jednak związków z Polską; mówi po polsku (z lwowskim akcentem), jak gdyby nigdy nie opuszczał kraju, i często nas odwiedza. Ostatnio, w roku 1978, miał tzw. odczyt Sierpińskiego (dla uczczenia pamięci Sierpińskiego rokrocznie jeden z wybitnych polskich matematyków jest zapraszany przez Uniwersytet Warszawski i Polskie Towarzystwo Matematyczne do wygłoszenia tego wykładu).

Osobiście szczerę się tym, że Ulama zdobyłem dla matematyki (w planach jego rodziny miał on zostać inżynierem), że jest on moim uczniem (pierwszym „moim doktorem”) i że jestem autorem wspólnych z nim prac (obok takich sław jak V. Neumann i S. Banach).

Wymieniłem tu czołowych współpracowników Szkoły Warszawskiej i oddzielnie Szkoły Lwowskiej. Nie znaczy to jednak, jakoby te Szkoły pracowały we wzajemnej izolacji. Przeciwnie — współpraca była tak bliska, że trudno niekiedy zakwalifikować, które wyniki należą do której z tych dwóch Szkół.

Pozwolę sobie w tym kontekście przytoczyć przykład, dotyczący współpracy czołowego przedstawiciela środowiska lwowskiego ze mną.

Przez blisko siedem lat (1927—1933) byłem profesorem we Lwowie, zachowując żywy kontakt ze środowiskiem warszawskim i nie zatracając moich związków ze Szkołą Matematyczną w Warszawie. Otóż jeden, jak sądzę, z najważniejszych moich wyników, osiągnąłem wspólnie z Banachem.

Wynik ten dotyczył rozwiązania tzw. „ogólnego zagadnienia miary”. Zagadnienie to przez dłuższy czas opierało się wszelkim próbom jego rozwiązania. Któregoś wieczora, siedząc z Banachem w kawiarni (z Banachem zwykle pracowało się w kawiarni), próbowaliśmy to zagadnienie zaatakować. Bezskutecznie. Po paru godzinach, w nocy, daliśmy spokój i wróciliśmy do domu.

W czasie nocy zagadnienie to korciło mnie nadal i tak długo nie mogłem zasnąć, aż znalazłem rozwiązanie. Z rana miałem wyznaczone spotkanie z Banachem. Uradowany, mówię mu, że zagadnienie miary rozwiązane. Niemal równocześnie to samo mówi mi Banach. Ale jaką metodą? Okazuje się, że niemal identyczną!

W ten sposób narodziła się (zresztą nie jedyna) wspólna praca z Banachem, którą opublikowaliśmy w „Fundamentach” (w r. 1929).

Nasuwało się w związku z tą pracą pewne zagadnienie, które wydawało nam się interesujące, a którego rozwiązania nie znaleźliśmy. Opowiedziałem o tym Ulamowi (który mnie niemal co dzień odwiedzał).

I tu zabłysnął talent Ulama (był on jeszcze studentem!). Rozwiązał to zagadnienie, które — jak się okazało — miało bardzo istotne dla teorii mnogości znaczenie. Przyniosło mu to doktorat (ja byłem jego promotorem) i co ważniejsze — przyniosło mu wielki rozgłos w świecie naukowym; nadal jego praca doktorska nic nie straciła na aktualności.

* *
* *

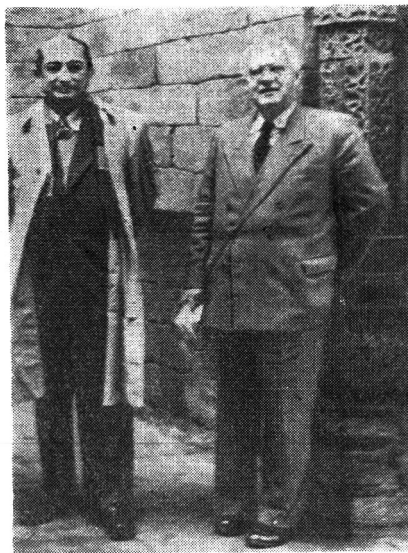
Pragnąc dać odpowiedź na pytanie, czy Polska Szkoła Matematyczna spełniła w okresie międzywojennym nadzieje jej twórców — przytoczyłem szereg nazwisk najwybitniejszych jej przedstawicieli. Dzięki ich twórczym wysiłkom nasza Szkoła Matematyczna znalazła się w czołówce światowej w reprezentowanych przez nas dziedzinach. Nie bez znacze-

nia tu były z pewnością osiągnięcia naszych głównych wydawnictw: „Fundamenta Mathematicae” wydały dotychczas 100 tomów (jubileusz obchodziliśmy w roku 1978), „Studia Mathematica” — 62 tomy, „Monografie Matematyczne” — 60 tomów.

Obok wielkiego rozwoju szkół Warszawskiej i Lwowskiej poważne znaczenie ma rozwój matematyki polskiej jako całości (nie ograniczając się do dyscyplin matematycznych związanych ze szkołami Warszawską i Lwowską). Rozwój ten nastąpił, zwłaszcza po drugiej wojnie światowej, w znacznym stopniu dzięki powołaniu w r. 1948 Instytutu Matematycznego (włączonego później do Polskiej Akademii Nauk). Instytut ten postawił sobie za główne zadanie kultywowanie — obok działów dotychczas rozwijanych, które gwarantowały wysoką pozycję w świecie naukowym — również innych działów matematyki, a w szczególności jej zastosowań.

Z Instytutem Matematycznym związany jestem bardzo ściśle — zarówno moją działalnością, jak i wspomnieniami. Nie byłoby jednak właściwe przytaczać je tutaj; przekraczałyby to bowiem ramy zakreślone tytułem obecnego fragmentu mych wspomnień.

WŚRÓD PRZYJACIÓŁ



Ryc. 1. „Wśród przyjaciół” — w New Delhi, Indie 1956; K. Kuratowski, O. Lange

Рис. 1. „Среди друзей” — Нью-Дели, Индия 1956 г. К. Куратовски, О. Ланге

Phot. 1. „Parmi les amis” — à New Delhi, l'Inde 1956; K. Kuratowski, O. Lange

Abb. 1. „Unter den Freunden” — in New Delhi, Indien 1956; K. Kuratowski, O. Lange



Рис. 2. „Wśród przyjaciół” u prof. Sierpińskiego w domu, Warszawa 1955; prof. J. H. C. Whitehead (Oxford), K. Kuratowski, W. Sierpiński

Рис. 2. „Среди друзей” — дома у проф. Серпиньского, Варшава 1955 г.; проф. Лайтхед (Оксфорд), К. Куратовски, В. Серпиньски

Phot. 2. „Parmi les amis” — chez le professeur Sierpiński, Varsovie 1955; le professeur J. H. C. Whitehead (Oxford), K. Kuratowski, W. Sierpiński

Abb. 2. „Unter den Freunden” — zu Hause bei Prof. Sierpiński. Warszawa 1955; Prof. J. H. C. Whitehead (Oxford), K. Kuratowski, W. Sierpiński

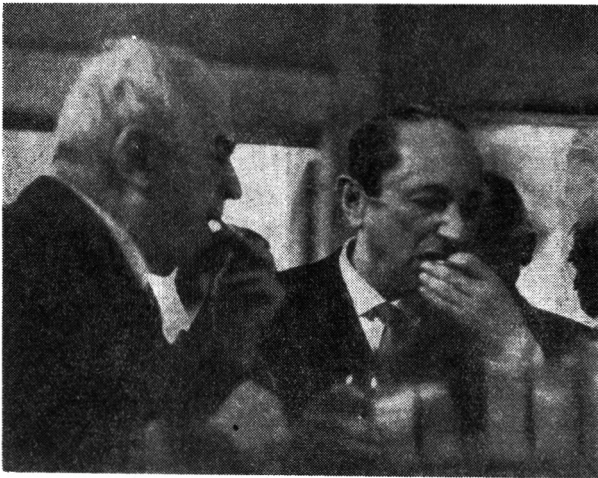


Рис. 3. „Wśród przyjaciół” — Paryż 1959; stoją od prawej: P. Montel — Prezes Francuskiej Akademii Nauk, K. Kuratowski

Рис. 3. „Среди друзей” — Париж 1959 г.; П. Монтел — президент Французской Академии Наук, К. Куратовски

Phot. 3. „Parmi les amis” — Paris 1959, P. Montel, président de l'Académie Française des Sciences, K. Kuratowski

Abb. 3. „Unter den Freunden” — Paris 1959; P. Montel — Präsident der Französischen Akademie der Wissenschaften, K. Kuratowski



Рис. 4. „Wśród przyjaciół” — prof. K. Michałowski, St. Kulczyński, K. Kuratowski

Рис. 4. „Среди друзей” — проф. К. Михаловски, С. Кульчиньски, К. Куратовски

Phot. 4. „Parmi les amis” — le professeur K. Michałowski, St. Kulczyński, K. Kuratowski

Abb. 4. „Unter den Freunden” — Prof. K. Michałowski, St. Kulczyński, K. Kuratowski



Рис. 5. „Wśród przyjaciół” — autor z prof. K. Michałowskim, Uniwersytet Warszawski 20 I 67 r.

Рис. 5. „Среди друзей” — автор с проф. К. Михаловским, Варшавский университет 20 января 1967 г.

Phot. 5. „Parmi les amis” — l'auteur avec le professeur K. Michałowski, l'Université de Varsovie 20 I 1967

Abb. 5. „Unter den Freunden” — Autor mit Prof. K. Michałowski, Warschauer Universität 20.I.67

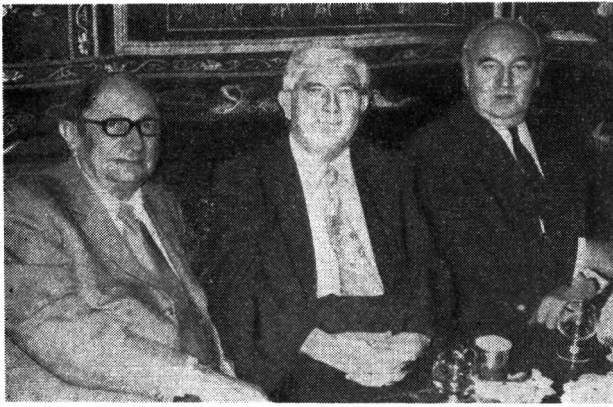


Рис. 6. „Wśród przyjaciół” — od prawej autor, prof. J. Sneddon (Glasgow) prof. W. Nowacki prezes PAN

Рис. 6. „Среди друзей” — автор, проф. Снеддон (Глазго), проф. В. Новацки — президент ПАН

Phot. 6. „Parmi les amis” — l'auteur, le professeur J. Sneddon (Glasgow), le professeur W. Nowacki, président de l'Académie Polonaise des Sciences (PAN)

Abb. 6. „Unter den Freunden” — Autor, Prof. J. Sneddon (Glasgow), Prof. W. Nowacki — Prääsident der Polnischen Akademie der Wissenschaften

WŚRÓD UCZNIÓW

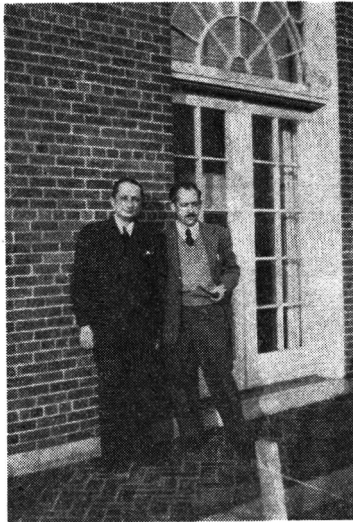
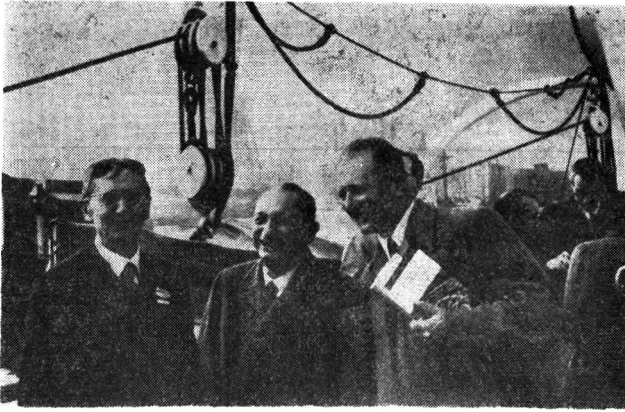


Рис. 7. „Wśród uczniów” — autor z prof. S. Eilenbergiem (Columbia Univ.) w Princeton 1948

Рис. 7. „Среди учеников” — автор и проф. Эйленберг (Ун. Колумбия) в Принстон 1948 г.

Phot. 7. „Parmi les élèves” — l'auteur avec le professeur S. Eilenberg, Université de Columbia) à Princeton 1948

Abb. 7. „Unter den Schülern” — Autor mit Prof. S. Eilenberg (Columbia Universität) in Princeton 1948



Ryc. 8. „Wśród uczniów” — K. Kuratowski, z prawej prof. E. Marczewski, z lewej prof. A. Denjoy z Paryża (ok. 1960 r.)

Рис. 8. „Среди учеников” — К. Куратовски, справа проф. Э. Марчевски, слева проф. А. Денжуа, Париж (ок. 1960 г.)

Phot. 8. „Parmi les élèves” — K. Kuratowski, le professeur E. Marczewski (à droite), le professeur A. Denjoy de Paris (à gauche), 1960 environ

Abb. 8. „Unter den Schülern” — K. Kuratowski, von rechts: Prof. E. Marczewski, von links: Prof. A. Denjoy aus Paris (ca 1960)



Ryc. 9. „Wśród uczniów” — K. Kuratowski i prof. R. Sikorski, Warszawa 1964

Рис. 9. „Среди учеников” — К. Куратовски и проф. Р. Сикорски, Варшава 1964 г.

Phot. 9. „Parmi les élèves” — K. Kuratowski et le professeur R. Sikorski, Varsovie 1964

Abb. 9. „Unter den Schülern” — K. Kuratowski und Prof. R. Sikorski, Warszawa 1964



Рис. 10. „Wśród uczniów” — K. Kuratowski i prof. R. Engelking (z prawej), Warszawa 1974 r.

Рис. 10. „Среди учеников” — К. Куратовски и проф. Р. Энгелькинг, Варшава, 1974 г.
sovie 1974

Phot. 10. „Parmi les élèves” — K. Kuratowski et le professeur R. Engelking, Var-

Abb. 10. „Unter den Schülern” — K. Kuratowski und Prof. R. Engelking, Warszawa 1974



Рис. 11. „Wśród uczniów” — trzy pokolenia: od lewej prof. S. Mrówka — uczeń, K. Kuratowski, prof. K. Magill — uczeń ucznia, dziekan Wydziału Matematycznego Uniwersytetu w Buffalo. Buffalo, USA 1972 r.

Рис. 11. „Среди учеников” — три поколения: слева направо — проф. С. Мрówka — ученик, К. Куратовски, проф. К. Магилл — ученик ученика, декан Математического факультета университета в Буффало; Буффало, США, 1972 г.

Phot. 11. „Parmi les élèves” — trois générations: de gauche à droite: le professeur S. Mrówka (élève), K. Kuratowski, le professeur K. Magill, élève, de l'élève, doyen de la Faculté des Mathématiques à l'Université de Buffalo. Buffalo, USA, 1972

Abb. 11. „Unter den Schülern” — drei Generationen: von links Prof. S. Mrówka — Schüler, K. Kuratowski, Prof. K. Magill — Schüler des Schülers, Dekan der Mathematischen Fakultät der Universität in Buffalo, USA 1972



Ryc. 12. Wśród swych dawnych studentów: pierwsi z lewej K. Kuratowski, S. Ulam
pierwsi z prawej — prof. J. Jaworowski, prof. A. Granas

Рис. 12. Среди своих бывших студентов: слева К. Куратовски, С. Улам, справа проф. Я. Яворовски, проф. А. Гранас

Phot. 12. Parmi ses anciens étudiants — à gauche K. Kuratowski, S. Ulam,
à droite le professeur J. Jaworowski, le professeur A. Granas

Abb. 12. „Unter seinen ehemaligen Studenten“: von links — K. Kuratowski,
S. Ulam, von rechts — Prof. J. Jaworowski, Prof. A. Granas

CZĘŚĆ DRUGA

KILKA WSPOMNIEŃ O ZAGRANICZNYCH KONTAKTACH NAUKOWYCH

Spośród mych licznych wspomnień, wiążących się z pobylem za granicą, wybrałem dla „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki” cztery następujące:

1. Glasgow po raz pierwszy. I rok studiów na Wydziale Inżynierii, 1913/14. Impresje brytyjskie.

2. Glasgow po raz drugi. Doktorat *honoris causa*.

3. Fundacja Międzynarodowa im. Balzana: rozkwit — kryzys — dekompozycja.

4. Międzynarodowa Unia Matematyczna.

Dokonując wyboru powyższych czterech tematów, kierowałem się pragnieniem, aby wspomnienia, które one zawierają, były nie tylko dla mnie osobiście interesujące, ale — by miały szanse zainteresowania szerszego grona czytelników.

Pierwszy temat dotyczy początków mego okresu studenckiego. Staram się tu odpowiedzieć na pytania: dlaczego właśnie Glasgow i dlaczego zapisałem się na wydział inżynierii (choć w mej wczesnej młodości nigdy szczególnej inklinacji w tym kierunku nie okazywałem)?

Drugi temat wiąże się częściowo z pierwszym. Dotyczy on doktoratu honorowego przyznanego mi przez „mój” uniwersytet w Glasgow. Nie piszę o tym przez snobizm (z tego punktu widzenia bardziej nadawałby się doktorat honorowy Sorbony!). To, co mnie skłoniło do napisania *Glasgow po raz drugi* — to interesujące znajomości zawarte z moimi „kolegami honorowymi”. Przede wszystkim mam na myśli Marca Chagalla. Spotkanie z nim należy bowiem do najbardziej interesujących kontaktów w czasie mych podróży zagranicznych.

Glasgow II wiąże się z Glasgow I o tyle, że zapoczątkowanie mych studiów na Uniwersytecie w Glasgow mogło — jak sądzę — przyczynić się do wyróżnienia, które mnie spotkało ze strony tej uczelni po 45 latach.

W gronie moich znakomych „kolegów honorowych” znajdował się również prezes Włoskiej Akademii Nauk, Vincenzo Arangio-Ruiz. W czasie krótkiego pobytu w Glasgow nawiązałem bardzo serdeczne stosunki z tym znakomitym uczonym i niezwykle człowiekiem. Ta znajomość stanowi niejako pomost między tematem drugim: *Glasgow — doktorat honorowy* a tematem trzecim o Fundacji Balzana. Powołanie mnie na wiceprezesa Komitetu Nagród tej Fundacji, któremu przewodniczył prof. Arangio-Ruiz, mogło być — jak mi się wydaje — inspirowane znajomością naszą z czasów Glasgow.

Temat trzeci dotyczy wznoszenia i upadku wielkiej fundacji międzynarodowej, mającej wzniosłe cele nagradzania zasług w służbie pokoju, nauki i sztuki. Wzrost — to działalność Fundacji Balzana w latach 1962—63, uwieńczona nadaniem Nagrody Pokoju papieżowi Janowi XXIII. Upadek — to okres późniejszy, gdy kombinatorzy z administracji Fundacji, uzurpując sobie prawo kierowania Fundacją, doprowadzili do zawieszenia jej działalności i do zmarnowania dzieła, które miało tak wzniosłe zadania. To niemal temat do sensacyjnej, kryminalnej powieści.

Ostatni rozdział mych wspomnień dotyczy Międzynarodowej Unii Matematycznej, a ściślej mówiąc — mej roli w nadaniu tej instytucji prawdziwie międzynarodowego charakteru. Moją motywacją była idea jak najszerszej pojętej współpracy międzynarodowej w dziedzinie nauki; ta sama idea, która była myślą przewodnią mej działalności na terenie Fundacji Balzana.

1. GLASGOW PO RAZ PIERWSZY. I ROK STUDIÓW NA WYDZIALE INŻYNIERII, 1913/14. IMPRESJE BRYTYJSKIE

Mój wyjazd na studia — na Wydział Inżynierii Uniwersytetu w Glasgow — miał charakter dość przypadkowy.

Moim przeznaczeniem była niewątpliwie matematyka. Od najmłodszych lat wykazywałem w tym kierunku zdolności. Podobno, gdy miałem cztery lata, umiałem mnożyć na pamięć duże liczby przez siebie (czego absolutnie nie potrafiłbym teraz), a następnie w wieku szkolnym matematyka nigdy nie sprawiała mi trudności, raczej należała do przyjemności.

Zamiłowania moje szły nie tylko w kierunku matematyki. Również pociągała mnie fizyka (co było z pewnością spowodowane przez mego świetnego nauczyciela fizyki, Franciszka Zienkowskiego, późniejszego profesora Politechniki Warszawskiej).

Ale i zainteresowania humanistyczne nie były mi obce. Zwłaszcza pasjonowała mnie historia, zresztą nie tylko wówczas, ale i dziś; historia to prawdziwe moje hobby. Gdy mam wolny czas, najchętniej czytam dzieła naszych świetnych historyków: Kieniewicza, Mariana Brandysa, Ostrowskiego, Krawczuka, Świderkówny i innych.

Zapewne na zainteresowania historią w latach szkolnych wpłynął bliiski kontakt ze starszym ode mnie o lat 14 Marcelim Handelsmanem. Szczyciłem się tym, że nazywał mnie swoim sekretarzem; w istocie, gdzieś około roku 1910 spędziliśmy razem wakacje w Normandii i ja

wówczas, pod jego dyktando, pisałem dzieło, którym zasłynął: *Napoleon i Polska*.

Miałem też w szkole korzystną dla zainteresowań historycznych atmosferę. Z reguły spędzałem przerwy między lekcjami na dyskusjach historycznych z moimi kolegami: Januszem Wolińskim (późniejszym profesorem historii na Uniwersytecie Warszawskim) i nadzwyczaj inteligentnym Antonim Marylskim, który swą niezwykle indywidualnością dał się poznać w długich latach spędzonych w słynnych Laskach.

Na podstawie powyższych wspomnień o moich zainteresowaniach w młodzieńczym okresie można by oczekiwać, że — jeśli nie matematyka — to bądź fizyka, bądź historia, będzie przedmiotem mych studiów wyższych bezpośrednio po ukończeniu szkoły średniej.

Tak się jednak nie stało. Gimnazjum Chrzanowskiego (obecnie Zamoyskiego) ukończyłem na wiosnę r. 1913. W owym czasie wyższe uczelnie warszawskie, Uniwersytet i Politechnika, były przez młodzież polską bojkotowane. Należało więc jechać za granicę na studia wyższe. Jaka jednak przyszłość czekała kogoś, kto ukończy studia uniwersyteckie z matematyki? Wobec — praktycznie rzecz biorąc — braku wyższych uczelni w Warszawie, a więc braku perspektyw na drogę naukową, pozostawała jedynie możliwość pracy w szkole średniej. To mnie nie pociągało.

Podobnie na mą przyszłość zapatrywali się Rodzice. Doszliśmy do wniosku, że może najrozsądniej będzie obrać studia techniczne, gdzie przysdadzą się właśnie zdolności do matematyki.

Tak też się stało. Zdecydowałem się — choć bez zapалу — zostać inżynierem. Glasgow, jako miejsce studiów, było dość niezwykle i raczej przypadkowe. W owym czasie na wyższe studia jeździło się do Niemiec (słynna Politechnika w Charlottenburgu), Belgii, Francji, Szwajcarii, ale rzadko do Szkocji. O wyborze Glasgow (zresztą świetnym w sensie studiów technicznych) zdecydował mój kolega i przyjaciel Wiktor Podoski (późniejszy nasz konsul generalny w Kanadzie), który tam właśnie się wybierał na studia. W ten sposób zostałem studentem Wydziału Inżynierii Uniwersytetu w Glasgow.

Program pierwszego roku studiów Wydziału Inżynierii i Wydziału Matematyki był wspólny (na szczęście).

Matematyka nie stała wówczas na wysokim poziomie w Glasgow. Mój profesor napisał sporo podręczników dla studentów, ale o jego pracach naukowych było głucho. Natomiast fizyka w Glasgow tradycyjnie wyróżniała się bardzo wysokim poziomem. Tradycyjnie — bo profesorem fizyki był tam przez całą drugą połowę XIX wieku słynny fizyk, Lord Kelvin (właściwe jego nazwisko brzmiało W. Thomson; Kelvin jest nazwą rzeki, nad którą usytuowany jest uniwersytet w Glasgow). W czasie moich studiów profesorem fizyki był bardzo wybitny uczony A. Gray, asystent Lorda Kelvina.

Wspominam profesora Graya z dużą sympatią. Nie tylko dlatego, że wiele się od niego nauczyłem, ale i z tego powodu, że moje pierwsze z nim zetknięcie miało w sobie coś z przygody.

Po przyjeździe do Glasgow przekonałem się, że moja znajomość angielskiego, mimo że w Warszawie pobierałem przez dłuższy czas lekcje z tego języka, była zaskakująco słaba: z trudem mogłem się z kimkolwiek porozumieć; w odróżnieniu od francuskiego, którego uczyłem się od trzeciego roku życia i którym władałem zupełnie swobodnie.

Gdy w pierwszym dniu mych zajęć w laboratorium fizycznym ujrzałem profesora Graya, zwróciłem się do niego z zapytaniem, czy mogę

mówić po francusku (miałem jakieś pytanie z fizyki, które mnie korciło). Jak wiadomo, anglosasi rzadko znają obce języki. Profesor Gray o tyle był wyjątkiem, że mówił — zresztą dość słabo — po francusku i rozmowa po francusku sprawiała mu widoczną przyjemność. Chętnie więc przystał na moją prośbę i od tego momentu wyraźnie zainteresował się moją skromną osobą.

Wywołało to ogólne zdziwienie mych kolegów. Jak się później przekonałem, ten — w moich oczach (w oczach 17-letniego studenta) bardzo starszy pan — był postrachem wszystkich słuchaczy. Najmniejszy hałas w czasie jego wykładu powodował gwałtowny wybuch gniewu (co bardzo odbiegało od stereotypu reakcji Anglika czy Szkota), a ponadto dwóch asystentów kontrolowało obecność studentów na wykładzie. Było to o tyle „usprawnione”, że każdy student miał wyznaczone miejsce; ja o tym nie wiedziałem i siadałem „jak popadło”, wskutek czego figurowałem na liście nieobecnych (do czasu — aż ktoś z życzliwych kolegów zwrócił mi uwagę na to dość specyficzne zarządzenie profesora Graya). A frekwencja była ważnym składnikiem rocznej oceny postępów. U mnie ta frekwencja źle wypadła również z tego powodu, że rozpocząłem studia z dwutygodniowym opóźnieniem. Nie z mojej winy. Zdawałem maturę rosyjską w Moskwie jako ekstern, gdyż polska matura wobec władz carskich nie dawała żadnych uprawnień.

Tak więc moja frekwencja wypadła fatalnie i wpłynęła na obniżenie mej lokaty z pierwszego miejsca na drugie. Żadne tłumaczenia tu nie pomogły (to też było bardzo typowe dla brytyjskiej mentalności: „nie było pana, a tylko to się liczy”).

Tyle o moich studiach w Glasgow.

Gdy w maju r. 1914 wracałem na wakacje do kraju, spodziewałem się, że w październiku kontynuować będę studia w Glasgow. Pierwsza Wojna Światowa przekreśliła te plany i zdecydowała o zupełnie innych kolejach mego losu. Nie mogłem też przewidzieć, że dyplom z Uniwersytetu w Glasgow uzyskam dopiero w r. 1959 i to w postaci doktoratu honorowego.

Pobyt w Glasgow był bardzo kształcący. Charakterystyczne dla Brytyjczyków cechy — takie, jak rzucające się w oczy zdyscyplinowanie, pracowitość (moi koledzy po trwającym sześć miesięcy roku akademickim spędzali drugie półrocze w całości w fabrykach na praktyce), kult przeszłości i przywiązanie do tradycji — przemawiały bardzo do mej wyobraźni.

Odczuwałem to szczególnie w czasach późniejszych, gdy często odwiedzałem Wielką Brytanię. Przypominam sobie na przykład, że gdy składałem wizytę w Royal Society w Londynie (była to właściwie rewizyta na wizytę złożoną przez kierownictwo tej instytucji naszej Akademii Nauk), głębokie wrażenie wywarła na mnie księga zawierająca podpisy członków Royal Society od początku jej istnienia. Na pierwszej stronie — ale już nie na pierwszym miejscu — figuruje podpis Newtona. Ten własnoręczny podpis Newtona — obok grobowca jego w Katedrze Westminsterkiej — jak silnie wywołuje wizję tego „największego uczonego świata!

Wybiegając dość znacznie wspomnieniami w okres powojenny, chcę tu przytoczyć — niezbyt zresztą ważne, ale jednak typowe — wrażenie, jakiego doznałem, gdy w r. 1968 zostałem zaproszony przez Uniwersytet w Cambridge do wygłoszenia cyklu wykładów w Trinity College (którego profesorem był ongiś Newton). Zostałem ulokowany w samym

Trinity College w pokoju bardziej niż skromnym; nie było nawet wody bieżącej, a konewkę z wodą gorącą przynosił z rana służący. Gdy wobec jednego z mych przyjaciół angielskich wyraziłem zdziwienie, że mój pokój był aż tak skromny, ów przyjaciel poprosił mnie o dokładny opis miejsca, gdzie znajduje się ten pokój. Po chwili powiedział mi: „to pokój, w którym mieszkał Newton”. Doznałem głębokiego wzruszenia i, oczywiście, niewygody, które przyszło mi znosić, stały się dla mnie nic nie znaczącym drobiazgiem wobec sanktuarium, którym mnie uhonorowano.

Przywiązanie do tradycji, jakże chlubne, prowadzi niekiedy do konserwatyizmu, który — zwłaszcza w odniesieniu do życia codziennego — powoduje u nas, ludzi z kontynentu, uwagi krytyczne.

Przykładem tu może być system ogrzewania mieszkań (nie hoteli). Jak wiadomo, z reguły ogrzewany jest jeden pokój, tzw. *sitting room*, natomiast pokoje sypialne w ogóle nie są ogrzewane (jedyne źródło ciepła — to „hot water bottle”, butelka z gorącą wodą, którą się bierze do łóżka). Gdy bywałem w Anglii, unikałem jak ognia (raczej jak lodu) zaproszeń, obejmujących spędzenie nocy w prywatnym mieszkaniu. Nie zawsze mi się to jednak udawało. Pamiętam, gdy byłem w Oxfordzie, zaprosił mnie tamtejszy profesor, a mój serdeczny przyjaciel J. H. C. Whitehead (bratanek słynnego filozofa, współpracownika Bertranda Russella) do swego majątku w pobliżu Oxfordu. Pobyt miał trwać dwie doby. Przyjechałem do Whiteheada wieczorem; wieczór spędziliśmy w pięknym saloniku przy kominku w bardzo ciepłej atmosferze (mój gospodarz był wielkim znawcą koniaków). Gdy jednak zaprowadzono mnie do sypialni, spostrzegłem z niepokojem, że nie było tam nawet piecyka elektrycznego. A mróz był siarczysty (miesiąc luty). Musiałem tę noc przeczekać, ale nazajutrz powiedziałem: „drogi Henry, przypomniałem sobie, że mam ważną sprawę do załatwienia w Londynie i absolutnie muszę wieczorem wyjechać”. Bałem się ryzykować drugą noc w nieopalanym pokoju.

Warto tu dodać, że ogrzewanie za pomocą kominków jest może bardzo przyjemne i nastrojowe, ale zdecydowanie nieekonomiczne. Pamiętam, jak jeszcze w Glasgow mój profesor A. Gray na którymś z wykładów ciskał gromy na cały ten system „kominkowy”, który polegał — jego zdaniem — na wypuszczaniu przez komin nagrzanego powietrza. Było to lat temu 65. Czy wiele się od tego czasu zmieniło?

Jeszcze jedno wspomnienie wiążące się, jak sądzę, z mentalnością brytyjską.

W roku 1946 wyjechałem po raz pierwszy po wojnie za granicę, i to właśnie do Anglii. Dwa były powody tej podróży.

Przede wszystkim chciałem się spotkać z moim starszym bratem, Romanem, prawnikiem, który po upadku Francji znalazł się w Szkocji, a następnie w Londynie, gdzie prowadził kancelarię adwokacką i poza tym wykładał na polskim Wydziale Prawa w Oxfordzie.

Drugim powodem podróży do Londynu była chęć zapoznania się z literaturą matematyczną z okresu wojny. Podróż moja była zorganizowana przez British Council, które mi poleciło bibliotekę, tzw. Science Library.

Pewnego dnia miałem rozmowę z dyrektorem biblioteki, który zainteresował się moim przyjazdem. Zwróciłem mu uwagę, że w katalogu biblioteki figuruje jako wydawca naszego czasopisma „Fundamenta Mathematicae”, Imperatorskiej Warszawskiej Uniwersytet. „Tym to dziwniejsze — powiedziałem — że „Fundamenta” zaczęły wychodzić w r. 1920, już

w Polsce niepodległej, a ów Imperatorskij Uniwersytet (bojkotowany nota bene od wielu lat przez polską młodzież) był w r. 1915 ewakuowany do Rostowa nad Donem”. „Ale ten wasz obecny Uniwersytet Warszawski — odpowiedział mój rozmówca — mieści się w tym samym miejscu, co uniwersytet rosyjski”. Nie widział on nic rażącego w tej, zawartej w katalogu informacji, tak bardzo dezinformującej.

2. GLASGOW PO RAZ DRUGI. DOKTORAT *HONORIS CAUSA*

Szczególnie miłym wspomnieniem, łączącym mnie z Glasgow, jest uroczystość związana z przyznaniem mi przez tamtejszy Uniwersytet tytułu doktora honorowego. Tytuł to równie zaszczytny — bo przyznany przez uniwersytet o 500-letniej tradycji — jak i bliski memu sercu, bo nadany przez uniwersytet, na którym stawiałem pierwsze kroki na drodze naukowej. Dyplom doktora honorowego wręczył mi lord-kanclerz Uniwersytetu Boyd-Orr, laureat Nobla i wielki przyjaciel naszego narodu, czemu dał wyraz podczas wręczania dyplomu. Zaszczycił to był dla mnie tym większy, że znalazłem się w gronie znakomitych osób równocześnie ze mną wyróżnionych.



Ryc. 13. Honorary LLD's University of Glasgow — autor trzeci od prawej

Рис. 13. Присвоение почетного звания доктора наук университета в Глазго

Phot. 13. Honorary LLD's, Université de Glasgow

Abb. 13. Honorary LLD's, University of Glasgow

Najbardziej barwną postać wśród nich stanowił znakomity malarz — Marc Chagall. Kontakt z Chagallem nawiązałem bardzo szybko. Przyczyniła się do tego moja znajomość języka rosyjskiego (po rosyjsku mówię zupełnie swobodnie). Dla Chagalla rozmowa w tym języku była wyraźną przyjemnością; odżywały w nim wtedy wspomnienia z kraju, z którym tak bardzo był związany, wspomnienia, którymi przesiąknięta jest jego sztuka.

Dla mnie poglądy Chagalla na sztukę abstrakcyjną (bardzo negatywne) były niezmiernie interesujące. Twierdził, że sztuka nie może zrywać związków z rzeczywistością, choć oczywiście — jak to widzimy na jego obrazach — nie powinna być jej kopią.

W toku licznych rozmów zwierzył mi się Chagall, że czuje się nieswojo w roli doktora honorowego nauk prawnych (dosłownie: *Honorary Doctor of Laws*, w skrócie LLD). „Cóż ja mam wspólnego z prawem?” spytał. „No tak, to prawda — odpowiedziałem — ale kłopot polega na tym, że Uniwersytet w Glasgow dysponuje od setek lat dwoma tylko tytułami doktorów honorowych: jeden to LLD, a drugi to DD, czyli *Divinity Doctor* (Doktor Św. Teologii); czy wolałby Pan być doktorem Św. Teologii?” Z dwojga złego Chagall zgodził się być *prawnikiem honorowym*.

Wyjątkowa skromność, która cechowała tego znakomitego człowieka, powodowała też, że splendor, który nadali tej uroczystości organizatorzy, był dla niego wyjątkowo męczący. Pamiętam, jak na wielkim przyjęciu, wydanym przez miasto, połączonym z nie kończącym się bale (obowiązywał frak lub szkocka spódniczka — dla panów), nasz ambasador Eugeniusz Milnikiel, który mi w Glasgow towarzyszył, zwrócił się do mnie z propozycją, żeby razem z państwem Chagall wyrwać się na drinka do naszego Konsulatu. Właściwie decyzja należała do pani Chagall (tak w tej, jak i ważniejszych sprawach). Na szczęście, pani Chagall zgodziła się, nawet bardzo chętnie, i resztę wieczoru spędziliśmy w bardziej intymnej i miłej atmosferze (wraz z moim starszym bratem i mą córką).

Inną znakomitością — obok Chagalla — był biochemik Severo Ochoa, laureat Nobla, później też członek zagraniczny naszej Akademii; Hiszpan, który opuścił Hiszpanię, nie mogąc się pogodzić z dyktaturą generała Franco, uroczy człowiek.

Następnie spośród doktorów honorowych pragnę wymienić — częściowo ze względu na me dalsze wspomnienia — prezesa Włoskiej Akademii Nauk (*Accademia Nazionale dei Lincei*), profesora Vincenzo Arangio Ruiz o rzadko spotykanej specjalności, mianowicie papyrusologii prawniczej, znakomitości w tej dziedzinie. Tak się złożyło, że my w Polsce mieliśmy też w tym czasie wybitnego uczonego w tej rzadkiej specjalności — w osobie profesora Rafała Taubenschlaga (redaktora czasopisma poświęconego tejże dziedzinie). Ci dwaj panowie bardzo sobie przypadli do gustu: profesor Arangio Ruiz nieraz do Polski przyjeżdżał i stał się wielkim przyjacielem naszego narodu.

Również wśród Brytyjczyków było wiele znakomitości wyróżnionych doktoratem honorowym; ze wymienię lorda Denninga, czołowego przedstawiciela sądownictwa brytyjskiego (znanego szerokiej publiczności w kilka lat później ze swego raportu o ministrze Profumo i o jego niefortunnym flircie z damą z półświatka, Krystyną Keeler). Lorda Denninga, jeszcze nie jako lorda, lecz skromniej — Sira, miałem okazję poznać w Warszawie, gdy przyjechał na zaproszenie PAN na czele delegacji prawników brytyjskich.

Interesującą też osobą była pani Elliot, baroness of Harwood, żona dawnego ministra i sama wybitna działaczka państwowa. To pani Elliot wygłosiła przemówienie na uroczystym bankiecie; m.in. dziękowała za przyznanie doktoratów honorowych, dziękowała w imieniu wszystkich mężczyzn. Jakiż to kontrast z tym, co widziałem w Glasgow za mych studenckich lat, gdy sufrażystki pod wodzą pani Pankhurst walczyły z dyskryminacją kobiet, o prawo głosowania do parlamentu.

3. FUNDACJA MIĘDZYNARODOWA IM. BALZANA

ROZKWIAT

Założyciel Fundacji, Eugeniusz Balzan, wydawca najpopularniejszego dziennika włoskiego, „Corriere della Sera”, zapisał w testamencie swój znaczny majątek (wynoszący kilkadziesiąt milionów franków szwajcarskich), mającej powstać fundacji jego imienia. Zgodnie z jego wolą fundacja miała być uruchomiona po śmierci jego córki, p. Liny Balzan-Danieli.

W ostatnich latach przed wybuchem II Wojny Światowej E. Balzan opuścił Włochy — podobno na skutek nieporozumień z rządem faszystowskim Mussoliniego — i zamieszkał w Szwajcarii. Tam też zmarł w r. 1953, a w cztery lata później zmarła jego córka — również w Szwajcarii.

Na krótko przed śmiercią (w. r. 1956) p. Lina Balzan ustaliła dość szczegółowo wytyczne działalności Fundacji, zgodne — jak twierdziła — z wolą swego ojca; powołała też grono wykonawców testamentu, powierzając przewodnictwo franciszkaninowi ojcu Zucca, zaś jego zastępstwo adwokatowi Ulissesowi Mazzoliniemu.

Zasadnicza koncepcja nowej Fundacji niewiele odbiegała od koncepcji Fundacji Nobla. Jedną z nagród, tak jak i w Fundacji Nobla, była nagroda Pokoju, zwana tu nagrodą za wkład w dzieło pokoju, ludzkości i braterstwa ludów. Ponadto Fundacja Balzana miała przyznawać cztery nagrody rocznie — za osiągnięcia w dziedzinie nauk humanistycznych, ścisłych, medycznych oraz w dziedzinie literatury i sztuki.

Były jednak dość istotne różnice między tymi dwiema Fundacjami. W Fundacji Nobla są ściśle określone specjalności, w których przyznawane są nagrody. Ten stan rzeczy trwa bez zmiany od czasu utworzenia fundacji, tj. od około 80 lat: są to literatura, fizyka, chemia, medycyna z fizjologią i wreszcie — od kilku lat — nagroda z ekonomii (na skutek przyznania Fundacji Nobla specjalnych funduszy na ten cel). Natomiast statut Fundacji Balzana był bardziej elastyczny: kierownictwo Fundacji miało każdorazowo ustalać dziedziny nauki, literatury i sztuki, z których przyznawane będą nagrody.

Druga, bardzo istotna różnica polega na tym, że nagrody Nobla przyznaje Akademia Szwedzka i inne pokrewne instytucje szwedzkie (z wyjątkiem Nagrody Pokoju, którą przyznaje parlament norweski); natomiast nagrody Fundacji Balzana przyznaje międzynarodowy Komitet jurorów — specjalnie do tego celu powołanych (zwany Komitetem Nagród).

Aby uniknąć wrażenia, że Fundacja Balzana stanowić by mogła konkurencję dla Fundacji Nobla, Fundacja Balzana podjęła od początku swego istnienia wiele uchwał, które uwydatniały pozytywny charakter współpracy obu Fundacji. Do nich należy uchwała o nieprzyznawaniu przez Fundację Balzana nagród w dziedzinach, w których istnieją nagrody Nobla (z wyjątkiem Nagrody Pokoju przewidzianej przez wolę testatorów); dalej powołanie w skład Komitetu Nagród profesora R. Granita, sekretarza Fundacji Nobla; przyznanie Fundacji Nobla pierwszej Nagrody Pokoju; wreszcie ustalenie wysokości nagród na poziomie nie przekraczającym nagród Nobla.

Fundacja Balzana rozpoczęła swą działalność z wielkim rozmachem. Protektorat nad nią objęli prezydenci Włoch i Szwajcarii (co uwydatniało włosko-szwajcarski jej charakter). Godność prezidenta Komitetu Nagród przyjął Luigi Einaudi, b. prezydent Republiki Włoskiej, a po jego śmierci (w r. 1962) — Giovanni Gronchi, również b. prezydent Włoch. Faktycznym prezesem Komitetu Nagród (Président exécutif) został Vincenzo Arangio-Ruiz, prezes Włoskiej Akademii Nauk. Do Komitetu Nagród powołano szereg laureatów Nobla, jak F. Macfarlaine Burnett, biolog z Melbourne; R. Granit, prezes Szwedzkiej Akademii Nauk; W. Heisenberg, znakomity fizyk niemiecki; J. Heyrovsky, chemik z Czechosłowacji; B. A. Houssay, biolog i medyk z Buenos Aires; P. Kapica, fizyk z Akademii Związku Radzieckiego; R. Kuhn, biochemik z Heidelbergu; F. Mauriac, słynny pisarz, członek Akademii Francuskiej; H. Yukawa, „ojciec mezonów”, znakomity fizyk atomowy japoński.



Ryc. 14. Prezes Komitetu Nagród Fundacji Balzana — Vincenzo Arangio-Ruiz

Рис. 14. Президент Комитета премий им. Бальцана

Phot. 14. Le président du Comité des Prix de la Fondation Balzan

Abb. 14. Vorsitzender des Preis Komitees der Balzan Stiftung

Ponadto weszło ok. 30 nie mniej sławnych uczonych, literatów, kompozytorów, jak słynny historyk francuski H. Marrou; prof. H. Bhabba, fizyk atomowy z Indii; N. Bogolubow, fizyk z Akademii Nauk Związku Radzieckiego; H. Cramer, czołowy statystyk, kanclerz szwedzkich uniwersytetów; C. J. Friedrich, profesor nauk politycznych w Harvardzie i Heidelbergu; J. B. S. Haldane, biolog z Kalkuty; K. Jaspers, słynny filozof niemiecki; O. Niemeyer, znakomity architekt; D. Szostakowicz, jeden z najznakomitszych kompozytorów współczesnych; N. H. Sysakian, sekretarz naukowy Akademii Nauk Związku Radzieckiego; sir R. Syme, historyk z Oxfordu.

Z Polski zaproszeni zostali Jarosław Iwaskiewicz i ja (oraz prof. Oskar Lange, którego nominacja jednak nigdy nie doszła do skutku — wskutek opieszałości władz Fundacji).

Tu muszę dodać, że faktyczną władzę w Fundacji pełniła Dyrekcja — częściowo w oparciu o statut, częściowo samowolnie. W skład jej wchodziła wykonawca testamentu pani Balzan — co automatycznie dawało Dyrekcji szerokie atrybucje. Na czele Dyrekcji stali: wieloletni ojciec Zucca i — obdarzony rzadko spotykanym sprytem i pewnością siebie — adwokat Ulisses (!) Mazzolini.

Ta dwuwładza prowadziła niemal od początku istnienia Fundacji do nieporozumień kompetencyjnych, które już w r. 1963 przerodziły się w konflikt, stawiający pod znakiem zapytania dalszą działalność Fundacji.

Będzie o tym mowa później. Obecnie powrócę do wydarzeń, wiążących się z moją działalnością w Komitecie Nagród Fundacji.

Oficjalny list, zapraszający mnie do wzięcia udziału w tym Komitecie, datowany dn. 12 X 1961 i podpisany przez U. Mazzoliniego, zastał mnie w Ann Arbor w Stanach Zjednoczonych. Równocześnie otrzymałem pismo w tej sprawie od profesora Arangio Ruiz, który — powołując się na naszą przyjaźń nawiązaną w Glasgow — prosił mnie, abym przyjął godność członka Komitetu Nagród i wpłynął na Iwaskiewicza i Langego, jak również na kandydatów radzieckich, aby zgodzili się wejść do Komitetu.

Nas, Polaków, nie trzeba było namawiać do poparcia nowej, na wielką skalę zakrojonej imprezy międzynarodowej; byliśmy przecież zawsze zwolennikami współpracy międzynarodowej. Natomiast uważałem pisanie listu do Sysakiana (kluczowej osobistości w projektowanej delegacji radzieckiej), choć znaliśmy się od dawna, za niewłaściwe. Tu trzeba było znaleźć inny *modus procedendi*.

Znalazł je „Ulisses”, tj. Mazzolini. Wybrał się do Moskwy i dzięki sprytowi — uzyskał dostęp do N. S. Chruszczowa; z zagadkową szybkością zdołał załatwić sprawę: władze radzieckie zgodziły się na współpracę z Fundacją Balzana.

Inauguracyjne posiedzenie Komitetu Nagród odbyło się w dniach 27—28 lutego 1962 r. Delegacja polska jeszcze w nim nie uczestniczyła. Na tym posiedzeniu postanowiono przyznać pierwszą Nagrodę Pokoju — w wysokości miliona franków szwajcarskich — Fundacji Nobla. Ponadto postanowiono przyznać w r. 1963 Nagrodę Pokoju oraz cztery nagrody w następujących dziedzinach: biologia ogólna, historia, matematyka i muzyka.

Wiele też spraw natury formalno-prawnej było przedmiotem obrad Komitetu. Postanowiono między innymi utworzyć dwa stanowiska wiceprzewodniczących Komitetu, odkładając ich wybór do jednego z następnych posiedzeń (w rezultacie, w rok później, wybrani zostali na te stanowiska Sir Ronald Syme z Oxfordu i ja).

Również w następnych posiedzeniach Komitetu Nagród — tj. drugim i trzecim delegacja polska nie uczestniczyła, brakowało bowiem jeszcze decyzji co do naszego udziału w Fundacji. Zebrania te odbyły się 14—15 maja 1962 r. w Mediolanie oraz 25—26 października tegoż roku w Rzymie. Do ważniejszych czynności tych posiedzeń należało powołanie pięciu komisji ekspertów dla każdej z przewidzianych na rok 1963 nagród.

Komisje te ze względu na wysoką rangę uczestniczących w nich osób posiadały niezbędny autorytet.

Zadaniem ich było przedstawienie swych propozycji Komitetowi Nagród. Propozycje te nie miały dla Komitetu charakteru wiążącego. Nie mogło zresztą być inaczej, Komitet musiał brać bowiem pod uwagę względy nie tylko natury merytorycznej, lecz również inne, np. geograficzne, częściowo i polityczne (Komitet musiał dbać, aby nie było na przykład nadmiernej koncentracji przyznanych nagród w jednym kraju).

Ponadto powołano nowych członków do Komitetu Nagród, doprowadzając ich ogólną liczbę do 40.

Niestety, stało się to już zwyczajem, że posiedzenia Komitetu Nagród obciążone były sporami kompetencyjnymi z Dyrekcją Fundacji.

Posiedzenie rzymskie połączono z uroczystościami związanymi z wręczeniem pierwszej Nagrody Pokoju królowi szwedzkiemu jako protektorowi Fundacji Nobla. Uroczystości te odbyły się z zachowaniem majestatem i spektakularnego ceremoniału, w czym celują i lubują się Włosi.

Delegacja polska również brała w nich udział.

W następnym zebraniu Komitetu Nagród, najważniejszym, bo poświęconym przyznaniu Nagrody Pokoju i nagród z dziedziny nauki i sztuki, — wzięliśmy już udział — Jarosław Iwaszkiewicz i ja — jako pełnoprawni członkowie Komitetu. Taka była decyzja naszych władz państwowych. Analogiczną decyzję podjęły władze Związku Radzieckiego w stosunku do swego udziału w Fundacji Balzana (było to już, oczywiście, po wspomnianej poprzednio wizycie U. Mazzoliniego u N. S. Chruszczowa).

Posiedzenia Komitetu odbyły się w dniach 26—28 lutego 1963. Na życzenie prezesa Arangio-Ruiz przybyłem jednak do Zurychu nieco wcześniej, aby móc z nim odbyć wstępną rozmowę. Profesor Arangio-Ruiz powiadomił mnie nieoficjalnie, że zdaniem wszystkich członków Komitetu, których konsultował, Nagroda Pokoju powinna być przyznana papieżowi Janowi XXIII. Zapytał mnie, jakie jest moje zdanie i co można uczynić, aby nagroda ta była wyrazem opinii całości Komitetu?

Było dla mnie jasne, że przyznanie tak chwalebnej nagrody papieżowi odpowiadać będzie uczuciom większości obywateli naszego kraju, gdyż Jan XXIII był faktycznie nie tylko głową Kościoła Katolickiego, ale i w dużym stopniu — przywódcą duchowym współczesnego świata, a zarazem propagatorem pokoju (co zostało nieco później tak pięknie ujęte w jego encyklice *Pacem in Terris*), czemu też dał przekonywający wyraz w czasie tzw. konfliktu kubańskiego (w r. 1962). Oświadczyłem prof. Arangio-Ruiz, że gotów jestem mój punkt widzenia przedstawić na posiedzeniu Komitetu Nagród i rad będę, jeśli będzie to powszechny głos członków Komitetu, ale zdaję sobie sprawę, że mogą być trudności.

Sysakian nie był obecny na przedpołudniowej Sesji Komitetu. Gdy przyjechał, zwrócił się do mnie z prośbą o informacje na temat Nagrody Pokoju. Powiedziałem mu, że — moim zdaniem — ogromna większość członków Komitetu opowiada się za przyznaniem Nagrody Pokoju papieżowi. „Jak to? Przecież było inaczej uzgodnione” — powiedział Sysakian. Zastanowiło mnie sformułowanie: „było uzgodnione”. Z kim i kiedy? Było dla mnie jasne, że nie z prezesem Arangio-Ruiz, który nic o tym nie wiedział.

Orientując się po przeprowadzonej ze mną rozmowie, że jego koncepcja nie ma szans, Sysakian wystąpił z propozycją, niejako kompromisową. W rezultacie wniosek o przyznanie Nagrody Pokoju papieżowi Janowi XXIII przeszedł bez niczyjego sprzeciwu.

Nazajutrz, dnia 1 marca, odbyła się publiczna uroczystość proklamowania Nagród Balzana z udziałem przedstawicieli rządów Włoch i Szwajcarii oraz innych wybitnych osobistości. Burzą oklasków zostało powitane oświadczenie profesora Sysakiana, że rząd Związku Radzieckiego ze swym premierem N. S. Chruszczowem na czele w pełni aprobuje i popiera decyzję Fundacji Balzana o przyznaniu Nagrody Pokoju papieżowi Janowi XXIII, którego wkład w dzieło pokoju wysoko ocenia. Równocześnie rząd radziecki składa serdeczne gratulacje Fundacji Balzana z powodu podjęcia tak trafnej decyzji. W tak podniosły sposób została zamaniestowana międzynarodowa solidarność dla sprawy pokoju i jego do stojnego rzecznika, Jana XXIII.

Wracam jeszcze do nagród w dziedzinie nauki i sztuki, które zostały przyznane również dnia 28 lutego, a 1 marca — ogłoszone.

Nagrody w dziedzinie nauki nie wywołały większych kontrowersji.

Nagrodę z biologii ogólnej otrzymał Karl von Frisch z Monachium za osiągnięcia w dziedzinie „informatyki” w życiu pszczół. Osiągnięcia te były owocem kilkudziesięciu lat pracy znakomitego biologa (późniejszego laureata Nobla).

Nagrodę z historii uzyskał admirał Samuel Elliot Morrison ze Stanów Zjednoczonych za wielotomowe dzieło, obrazujące historię marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych ze szczególnym uwzględnieniem II Wojny Światowej.

Nagrodę z matematyki otrzymał Andrzej Kołmogorow, członek Akademii Nauk Związku Radzieckiego — w moim głębokim przekonaniu — najznakomitszy w owym czasie matematyk w skali światowej (jeśli nie brać pod uwagę osób w bardzo podeszłym wieku, już naukowo nieaktywnych).

Do takiej konkluzji doszedł też Matematyczny Komitet Ekspertów, złożony z bardzo wybitnych specjalistów. Komitet ten dokonał szczegółowej selekcji pod przewodnictwem bądź profesora Cramera, bądź moim (byliśmy jedynymi matematykami w Komitecie Nagród). Przede wszystkim przyjęliśmy zasadę eliminowania — jak już wspomniałem — bardzo zaawansowanych wiekiem i naukowo nieczynnych już uczonych. Po wtóre — zgodnie ze Statutem — eliminowaliśmy członków Komitetu Nagród zgłoszonych do nagrody (Statut przewidywał możliwość przyznania nagrody w tej sytuacji, o ile kandydat zrezygnuje ze swych czynności w Komitecie Nagród. Ja osobiście znalazłem się w tej sytuacji. Uważając jednak, że są odpowiedniejsi ode mnie kandydaci do nagrody, pozostałem w Komitecie. Po tych zabiegach natury formalnej nastąpiły kilkakrotne selekcje. Ostatnia selekcja — gdy pozostało już tylko czterech kandydatów — była oparta o szczegółowe referaty obrazujące dorobek naukowy kandydatów.

W rezultacie Komitet Ekspertów przedstawił trzech kandydatów Komitetowi Nagród (regulamin wyborów przewidywał, że Komitet Ekspertów przedstawia dwóch lub trzech kandydatów do zaopiniowania przez

plenium Komitetu Nagród). Byli to H. Hopf z Zurychu, C. L. Siegel z Getyngi i wspomniany już A. N. Kołmogorow ze Związku Radzieckiego.

Komitet Nagród powołał małą podkomisję, która miała przedstawić Komitetowi Nagród definitywną kandydaturę. Przeciwno przyznaniu nagrody profesorowi Hopfowi, jednemu z najwybitniejszych przedstawicieli topologii, przemawiało — zdaniem kierownictwa Fundacji — jego obywatelstwo szwajcarskie (przypomnijmy, że Fundacja Balzana była szwajcarsko-włoska). Pozostali dwaj kandydaci przedstawiali najwyższy poziom światowy matematyki. Za kandydaturą Kołmogorowa przemawiała jednak jego większa wszechstronność, jak również zasługi dla zastosowań matematyki: był on autorem powszechnie stosowanego ujęcia podstaw rachunku prawdopodobieństwa, na którym, z kolei, opiera się statystyka matematyczna. Może przeważała też szalę na korzyść Kołmogorowa pozytywna opinia obu niemieckich laureatów Nobla, zasiadających w Komitecie Nagród, W. Heisenberga i R. Kuhna. W rezultacie, przyznanie nagrody z matematykami profesorowi Kołmogorowowi przeszło na plenium Komitetu bez niczyich sprzeciwów.

Przyznanie nagrody w dziedzinie muzyki natrafiło na poważne kontrowersje natury formalno-prawnej. Wbrew regulaminowi Komisja Ekspertów przedstawiła tylko jedną kandydaturę — mianowicie P. Hindemitha — zamiast dwóch, a po wtóre kandydatura ta została ujawniona w prasie przez niedyskrecję jednego z członków Komisji jeszcze przed posiedzeniem Komitetu Nagród. To naruszenie tajności obrad Komisji Ekspertów stawiało w szczególnie trudnej sytuacji Komitet Nagród. Wielu członków Komitetu — w tej liczbie prezes — uważało, że w tym stanie rzeczy należy zaniechać w ogóle przyznania nagrody w dziedzinie muzyki. Stanowisko to natrafiło na zdecydowaną opozycję ze strony delegatów polskich, tj. Jarosława Iwaszkiewicza i moją. Uważaliśmy, że rozpoczęcie działalności Fundacji Balzana od nieprzyznania jednej z nagród z powodu niewłaściwego zachowania się niektórych członków jej personelu wywarłoby jak najgorsze wrażenie w opinii publicznej, a po wtóre kara za owo niewłaściwe zachowanie spotkałaby Hindemitha, który nic tu nie zawinił. Ważnym przy tym dla mnie był fakt, że Hindemith zasługiwał — zdaniem specjalistów — na tę nagrodę (być może, że w Związku Radzieckim byli kompozytorzy, którzy bardziej zasługiwali na nagrodę, lecz Związek Radziecki był już wyróżniony jedną nagrodą, mianowicie z matematyki, a przyznanie dwóch nagród jednemu państwu budziłoby sprzeczność). Dyskusja, bardzo zażarta, toczyła się na dwóch posiedzeniach. Wreszcie stanowisko reprezentowane przez polskich delegatów zostało zaakceptowane przez plenium Komitetu. Zwyciężył w ten sposób zdrowy rozsądek.

Do ważniejszych spraw — omawianych na posiedzeniach lutowych Komitetu — należało ustalenie dziedzin, w których przyzna się nagrody w r. 1964. Zgodzono się, że będą to: astronomia z astrofizyką, paleontologia, historia i krytyka literacka. Nie ukrywałem radości, że paleontologia znalazła się na tej liście — bo niezależnie od względów merytorycznych, przemawiających za jej umieszczeniem — stwarzało to możliwości, że nasz znakomity paleontolog, uczony światowej sławy, Roman Kozłowski, będzie laureatem Nagrody Balzana.

Wręczenie nagród za r. 1963 wyznaczone zostało na dzień 10 maja 1963 r. Ceremonii wręczenia papieżowi Nagrody Pokoju nadano charakter nadzwyczaj uroczysty. Właściwa uroczystość odbyła się w Watyka-

nie w dwóch fazach. Pierwsza w ściślejszym gronie, obejmującym członków Komitetu Nagród Fundacji Balzana, miała miejsce w Capella Regia. Tu papież powitał przedstawicieli Fundacji słowami: „Witam Was w tej Kaplicy Królewskiej, w której monarchowie, przybywający do Rzymu, składali hołd moim poprzednikom”. Po krótkim przemówieniu papieża prezydent Włoch, Segni, wręczył papieżowi insygnia Nagrody Pokoju. Na zakończenie tej części uroczystości papież pobłogosławił zebranych i dodał — z właściwym sobie poczuciem humoru: „To było małe błogosławieństwo, wielkie błogosławieństwo apostolskie odbędzie się w samej Bazylice Św. Piotra”. Tam też odbyła się druga część uroczystości.

Jak pisał korespondent „Życia Warszawy”

„wspaniale wewnątrz Bazyliki upodobniło się do tych pamiętnych dni, w których wśród niesłychanego ceremoniału otwierała się i zamykała I sesja II Soboru Watykańskiego. 6 tys. osób, w tym członkowie dworu papieskiego, korpusu dyplomatycznego, kardynałowie i biskupi, czołowe osobistości życia politycznego i naukowego, wypełniło między 10 a 11 rano wewnątrz Bazyliki Piotrowej, zajmując miejsca na ławkach i fotelach trybun, ciągnących się w dwuszeregu od ołtarza, aż po bramę wyjściową świątyni.

Z łoży prasowej umieszczonej tuż koło tronu papieskiego rozciąga się wspaniały widok. Po prawej stronie tronu czerwone fotele kardynałów, wśród których kardynał Stefan Wyszyński. Za kardynałami fiolety biskupie. Rozpoznajemy wśród zgromadzonych tu dostojników Kościoła dalszych dwóch Polaków: ks. arcybiskupa Bolesława Kominka z Wrocławia i ks. arcybiskupa Antoniego Baraniaka z Poznania. Po lewej stronie tronu papieskiego fotele członków Międzynarodowego Komitetu Nagród im. Balzana. Przewodniczy im były prezydent Włoch — Giovanni Gronchi. Wśród członków Komitetu dwaj Polacy: prof. Kazimierz Kuratowski i Jarosław Iwaszkiewicz. Dalej zasiadają ambasadorowie i posłowie. Na miejscu zarezerwowanym dla korpusu dyplomatycznego są także szefowie lub przedstawiciele placówek dyplomatycznych Węgier, Czechosłowacji, Rumunii i Bułgarii. Za korpusem dyplomatycznym rektorzy włoskich uniwersytetów. Wszyscy w złotych łańcuchach i gronostajach. Opodal kawalerowie maltańscy w koronkowych żabotach i obcisłych aksamitnych pumpach; papiescy kamerierzy w barwnych średniowiecznych szatach; gwardziści szwajcarscy lśniący od złota i srebra; połyskujące zbroje żandarmerii watykańskiej; kapiące od złota i czerwieni orderów fraki dyptomatów.

Na uroczystość przybyło szereg wybitnych osobistości Zachodu i socjalistycznego Wschodu. Kompozytor Paul Hindemith zasiada obok historyka Samuela Morrisona z USA. Matematyk radziecki Andrzej Kolmogorow obok biologa austriackiego Karla Frischa. Wszyscy czterej są — wraz z papieżem — laureatami tegorocznych nagród im. Balzana. Obok ambasadora Kozyrewa przewodniczący Wszechzwiązkowego Komitetu Łączności Kulturalnej z Zagranicą min. Siergiej Romanowski, przybyły na tę uroczystość z Moskwy. Udział przedstawicieli świata socjalistycznego właśnie na tej pokojowej uroczystości, odbywającej się w wiekowym wnętrzu Bazyliki Św. Piotra, urasta do znaczenia prawdziwego symbolu. Symbolu współistnienia, które nieodwracalnie wkracza w świat II połowy XX wieku. Nie omieszka tego podkreślić parę godzin później cała popołudniowa prasa rzymska [...]

Punktualnie o godz. 11.15 papież w otoczeniu najwyższych dostojników i swojej gwardii przybocznej przybywa do Bazyliki, wniesiony na „sedia gaestatoria”.

Chór w Kaplicy Sykstyńskiej śpiewa *Tu es Petrus*. Papież zasiada na złotym tronie. Zajmują też miejsca honorowi goście: premier Fanfani, sekretarz generalny chadecji Aldo Moro, członkowie rządu, generalicja. 15-minutowe przemówienie w języku francuskim przewodniczącego Komitetu Nagród, byłego prezydenta Gron-

chi podkreśla historyczną doniosłość encykliki *Pacem in terris* — encykliki współistnienia i pokojowego współżycia wszystkich rodzin ludzkich.

Głos zabiera jeszcze przewodniczący komitetu finansowego nagród im. Balzana, Szwajcar Etter. Następuje odpowiedź papieża. Jan XXIII przemawia też po francusku.

We właściwy mu prosty, ale przejmujący do głębi sposób, akcentuje główne myśli swojej doktryny pokojowej, swojej encykliki współistnienia. Zaznacza więc, że prawdziwy pokój musi być ugruntowany na prawdzie, sprawiedliwości, miłości i wolności; że ludzie odpowiedzialni za rządy w swoich państwach winni okiełznać wyścig zbrojeń i przeznaczyć zasoby materialne, którymi dysponują, na podniesienie dobrobytu ogólnego, pokoju na świecie. Swoje trwające dokładnie 21 minut przemówienie, stanowiące nowy wkład Jana XXIII w dzieło obrony pokoju, kończy papież wspomnieniami osobistymi z odbytych podróży. Przede wszystkim z najmilszych jego sercu — jak powiada — krajów Wschodu, zwłaszcza Sofii, gdzie spędził sporo czasu.

Następuje ponownie apel o podjęcie wysiłków przez wszystkich ludzi na rzecz pokoju oraz błogosławieństwo apostołskie. Nie milnące rzesiste oklaski. Wszyscy powstają. Papież po krótkim pożegnaniu się z kardynałami i członkami Komitetu Nagród zajmuje miejsce ponownie na sedla gaestatoria. Rozbrzmiewają raz jeszcze dźwięki hymnu *Tu es Petrus*. Jan XXIII wśród nie milnących braw, błogosławiąc zebrane tłumy, opuszcza Bazylikę”.

Trudno było oprzeć się wzruszeniu. Jedyne w swoim rodzaju *genius loci* Bazyliki — wytworzony przez okres blisko 2000 lat w dziejach ludzkości, poczynając od legendy Św. Piotra Apostoła poprzez wielkich papieży epoki Odrodzenia i geniuszy tej epoki, Michała Anioła i Rafaela, aż do niezwyklej postaci papieża Jana XXIII, wcielenia wzniosłych ideałów ludzkości — sprawiał, że uroczystość, której byłem świadkiem i uczestnikiem, stała się dla mnie głębokim i niezapomnianym przeżyciem.

Wręczenie czterech nagród z nauki i sztuki odbyło się, oczywiście, bez tak wielkiego splendoru, lecz również z zachowaniem uroczystego ceremoniału. Miało ono miejsce w Kwirynale z udziałem wielu kardynałów — wśród których był obecny nasz prymas, Stefan Wyszyński — ambasadorów krajów wyróżnionych i wielu innych dygnitarzy. Na końcową fazę tej uroczystości przybył papież.

K R Y Z Y S

Jak już wspomniałem, nieporozumienia w sprawach kompetencji między Komitetem Nagród a Dyрекcją Fundacji wystąpiły niemal od rozpoczęcia działalności Fundacji. Wynikały one z niedość precyzyjnych sformułowań Statutu (być może, rozmyślnych), z prowizorycznego charakteru Komitetu Nagród wreszcie z nieratyfikowania Statutu przez władze włoskie. Ta ostatnia okoliczność miała — jak można było sądzić — nieistotne znaczenie wobec przyjęcia przez prezydenta Włoch godności honorowego prezesa Fundacji.

Jednakże cały zespół tych niejasności stawał się w rękach Dyrekcji wygodnym narzędziem w dążeniu do całkowitego podporządkowania sobie Fundacji i do sprowadzenia funkcji Komitetu Nagród do roli czysto dekoracyjnej, do roli jakiejś „komisji ekspertów”, której decyzje mogą być brane pod uwagę przez Dyrekcję lub nie (nawet w takich sprawach

fachowych, jak ustalanie dziedzin nauki czy sztuki, w których mają być przyznawane nagrody, bądź też ustalanie nazwisk nowych członków Komitetu Nagród).

Wydarzeniem, które miało wyraźnie charakter wyzwania ze strony Dyrekcji pod adresem Komitetu Nagród, było wypowiedzenie stanowiska sekretarza Komitetu profesorowi Brogginemu z dniem 20 grudnia 1964. Prezes Arangio-Ruiz, który — pomimo zaawansowanego wieku — wykazywał wiele energii w obronie Komitetu Nagród i — w ogóle — prestiżu Fundacji, uznał atak na swego sekretarza za niezgodny z prawem, a zarazem — za atak na swoją osobę, za chęć zmuszenia go do rezygnacji z prezesury w Komitecie Nagród. Członkowie Komitetu, powiadomieni przez niego listownie o tej sprawie, wyrazili solidarność z jego stanowiskiem. W szczególności pewna grupa członków Komitetu Nagród wystąpiła dnia 18 listopada do prezydentów Włoch i Szwajcarii, jako protektorów Fundacji Balzana, z prośbą o interwencję wobec postępowania Dyrekcji w sprawie powoływania nowych członków i usuwania dawnych (sprawa Brogginiego). Zaostrzenie konfliktu stale narastało.

Wyznaczone na 9 stycznia 1964 r. posiedzenie Prezydium Komitetu Nagród zostało w ostatniej chwili odwołane przez prezesa Arangio-Ruiz ze względu — jak pisał — na „delikatną” sytuację, zwłaszcza, gdy chodzi o udział w posiedzeniu sekretarza Komitetu, profesora Brogginiego. Równocześnie prof. Arangio-Ruiz zapowiedział, że nie będzie brał udziału w Komisji do Spraw Nagrody Pokoju, która miała się odbyć w tym samym, mniej więcej, czasie.

Nieobecność prezesa Komitetu Nagród zachęciła Dyrekcję Fundacji do powołania tymczasowego „prezesa generalnego” Fundacji w osobie ojca Zucca, pomimo że to nie znajdowało oparcia w Statucie. W ten sposób całość decyzji w Fundacji została skoncentrowana w rękach Dyrekcji, konkretnie — w rękach franciszkanina Zucca i adwokata Mazzoliniego.

Sytuacja stała się szczególnie dramatyczna, gdy zmarł nagle, dnia 2 lutego, profesor Arangio-Ruiz. Podobno konflikt w łonie Fundacji, którym się Arangio-Ruiz głęboko przejmował, przyczynił się do jego śmierci. Dramatyczność sytuacji była tym większa, że na dwa dni przed swą śmiercią, prof. Arangio-Ruiz przekazał na ręce prezydentów Szwajcarii i Włoch obszerny memoriał pt. *Problèmes de la Fondation Balzan*. Memoriał ten stał się niejako testamentem tego niezwykłego człowieka.

Zbliżał się dzień 1 marca 1964 r., ustawowo przewidziany jako dzień proklamowania nagród Fundacji Balzana. Konieczne się stało zwołanie plenarnego posiedzenia Komitetu Nagród i zakończenie, dość zresztą zaawansowanych, prac poszczególnych Komisji ekspertów. W rozgardiaszu, który powstał we władzach Fundacji, dwa posiedzenia Komitetu Nagród zostały zwołane na 27 lutego: jedno do Zurychu — jeszcze przez prezesa Arangio-Ruiz, drugie — do Mediolanu przez „prezesa generalnego”, ojca Zucca.

Na krótko przed tym terminem (17 lutego) zostałem powiadomiony (nieoficjalnie) przez ambasadę włoską, że obaj prezydenci, Włoch i Szwajcarii, są za odroczeniem przyznania nagród do czasu uregulowania sytuacji prawnej w łonie Fundacji i za zaniechaniem, na razie, odbywania posiedzeń Komitetu Nagród. W tych warunkach, rzecz jasna, posiedzenie Komitetu Nagród nie mogło się odbyć. Jednakże Dyrekcja uporczywie trwała na stanowisku, że 1 marca muszą być przyznane nagrody i na żadne projekty przesunięcia tego terminu nie godziła się.

W rezultacie żadne posiedzenie Komitetu Nagród w lutym (ani później) nie odbyło się, natomiast Dyrekcja samowolnie, z pogwałceniem statutu, postanowiła sama przyznać Nagrodę Pokoju, mianowicie — Organizacji Narodów Zjednoczonych na ręce jej sekretarza generalnego, U Thanta. Dnia 21 lutego o. Zucca i płk. Daniela, jako sekretarz (!) Fundacji, wręczył U Thantowi w siedzibie ONZ w New Yorku czek na 150 000 dol. Czek ten nie miał pokrycia. Równocześnie bowiem, na skutek interwencji profesora R. Syme'a, wiceprzewodniczącego Komitetu Nagród, rząd szwajcarski zablokował kapitały Fundacji znajdujące się w Szwajcarii.

Prezydenci Szwajcarii i Włoch — patroni Fundacji — zrzekli się swych funkcji. Były prezydent Włoch — Gronchi — zrezygnował również ze stanowiska w Fundacji. W uzasadnieniu swej decyzji obaj prezydenci podali do publicznej wiadomości, że zwracali się do o. Zucca o odroczenie terminu przyznawania nagród do czasu, aż będzie przeprowadzona reforma „niektórych organów” Fundacji, i że wbrew temu zaleceni i bez zgody Komitetu Nagród Dyrekcja samowolnie przyznała Nagrodę Pokoju.

Powstał skandal międzynarodowy i nieopisany chaos organizacyjny. Na stronie tytułowej „New York Times” ukazało się zdjęcie przedstawiające o. Zucca, który wręcza czek U. Thantowi, a obok wiadomość o zablokowaniu konta Fundacji i o rezygnacji prezydentów Szwajcarii i Włoch z ich godności honorowych w Fundacji.

Dyrekcja Fundacji nie okazywała żadnej tendencji kompromisowej. Przeciwnie, nie tylko zignorowała zalecenie protektorów Fundacji, lecz ponadto wystąpiła do sądu o odblokowanie konta Fundacji — zablokowanego decyzją władz szwajcarskich. Nie zaniechała też przyznawania dalszych nagród, choć był to gest już czysto symboliczny, bo bez finansowego pokrycia (m. in. profesor Roman Kozłowski, nasz znakomity paleontolog, został w ten sposób „wyróżniony” przez Dyrekcję Fundacji Balzana).

DEKOMPOZYCJA

Przytoczę tu — z małymi skrótami — notatkę o Fundacji Balzana, którą przedłożyłem naszemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych w dniu 5 lipca 1965 r.

Na skutek samowolnego przyznania w dniu 20 lutego 1964 r. Nagrody Pokoju (Organizacji Narodów Zjednoczonych) przez Dyrekcję Fundacji z pominięciem Komitetu Nagród wytworzył się poważny kryzys: obaj honorowi prezesi Fundacji, prezydent Włoch i prezydent Szwajcarii, zrzekli się swych stanowisk w Fundacji, Departament Spraw Wewnętrznych Rządu Szwajcarii zablokował konto bankowe Fundacji, uniemożliwiając tym samym wypłatę nielegalnie przyznanej nagrody pokoju, i wprowadził dn. 25 II 1964 zarząd przymusowy w tzw. Fondation Internationale Balzan „Fonds” z siedzibą w Zurychu, tzn. w szwajcarskiej części Fundacji.

Dyrekcja włoskiej części Fundacji (tzw. Fondation „Prix”) z o. Zucca na czele została usunięta decyzją włoskiego MSZ z dniem 26 X 1964; mianowany został równocześnie Komisarz Nadzwyczajny Fundacji w osobie adwokata Carlo Majno.

Pismem z dnia 6 stycznia 1965 r. zostałem powiadomiony przez Departament Spraw Wewnętrznych Rządu Szwajcarskiego o przeprowadzonej z polecenia tego Departamentu kontroli stanu finansowego Fundacji oraz o odblokowaniu konta w związku z powołaniem nowej Dyrekcji Fondacji „Fonds” pod przewodnictwem ambasadora dra E. Zellwegera na miejsce usuniętej dyrekcji (której skład był identyczny ze składem dyrekcji „Fondation Prix”).

Od powyższych decyzji b. członkowie dyrekcji, w osobach o. Zucca i adwokata Mazzoliniego wnieśli odwołanie do właściwych władz włoskich i szwajcarskich, prowadząc w międzyczasie akcję dywersyjną w stosunku do nowych władz Fundacji. W szczególności, w komunikacie prasowym z dnia 20 lutego 1965 r. — przekazanym do szeregu zagranicznych agencji prasowych, pt. *Proclamazione Prix Balzan 1964* — podali oni do wiadomości nazwiska rzekomych laureatów Fundacji za rok 1964.

„Proklamacja” ta była nie tylko aktem nielegalnym wobec tego, że pp. Zucca i Mazzolini utracili wszelkie uprawnienia do występowania w imieniu Fundacji, lecz ponadto była niezgodna z prawdą. W myśl statutu uprawnionym do nadawania nagród jest jedynie Komitet Nagród (Comité Général des Prix). Komitet ten nie przyznał nagród za rok 1964. Co więcej w r. 1964 Komitet nie odbył żadnego posiedzenia: w pierwszych miesiącach (styczeń-luty) posiedzenie nie zostało zwołane przez prezesa Komitetu, profesora Arangio-Ruiz, ze względu na istniejący już wówczas ostry konflikt kompetencyjny z pp. Zucca i Mazzolinim, później zaś — posiedzeń nie było z powodu zawieszenia działalności Fundacji.

Stosownie do statutu Komitet Nagród przyznaje nagrody na podstawie opinii (zresztą niewiązujących) komisji fachowych powołanych przez Komitet. Pięć takich Komisji fachowych powołanych przez Komitet w r. 1963 w celu przedstawienia wniosków na posiedzenie Komitetu przewidziane na 1 marca 1964 r. (które — jak wspomniałem — nie doszło do skutku). Niektóre z tych Komisji miały dość znacznie zaawansowane prace, inne nie miały nawet sprecyzowanej koncepcji (np. Komisja przygotowująca wniosek o przyznanie nagrody za utrwalenie pokoju). Fakt zaawansowania prac komisji fachowych został wykorzystany przez pp. Zucca i Mazzoliniego w celu upozorowania zgodności z prawem „proklamacji”; autorzy proklamacji piszą, że komisje fachowe „przyznały” nagrody za rok 1964. Jest to niezgodne z prawdą: ani komisje tego nie uczyniły, ani — w myśl statutu — nie miały do tego uprawnień.

Natychmiast po ukazaniu się omawianej „proklamacji” włoski komisarz rządowy Fundacji, p. Majno, zdementował tę proklamację w obszernym komunikacie prasowym z dnia 20 lutego 1965 r. W dwa dni później uczyniło to samo włoskie MSZ w komunikacie przekazanym agencjom prasowym: ANSA, ITALIA, TELENEWS. Ponadto rzekomi laureaci zostali osobiście powiadomieni przez poszczególne ambasady włoskie o wprowadzeniu ich w błąd przez rzezoną „proklamację”.

Na życzenie adwokata Majno odbyłem z nim i ambasadorem Zellwegerelem rozmowę w czasie mego pobytu w Zurychu (dnia 4 maja 1965 r.). Poinformowali mnie oni o swych zamierzeniach w odniesieniu do Fundacji Balzana.

Zasadniczą trudnością, powodującą opóźnienie wznowienia działalności Fundacji, jest pogmatwany stan jej finansów. Będące do dyspozycji płynne środki finansowe ulokowane w papierach wartościowych szwajcarskich (ok. 20 milionów fr. szw.), nie są wystarczające na to, aby

móc przyznać nagrody w tej wysokości co w r. 1963 (które w sumie przekraczały milion fr. szw.). Odpowiednią wysokość kapitałów będzie można zapewne osiągnąć po sprzedaniu placów i innych nieruchomości w Wenezueli i Włoszech. Nabycie tych nieruchomości przez poprzednią dyrekcję nosiło cechy spekulacyjne i wyraźnie kolidowało z charakterem Fundacji. Niewłaściwa i niezgodna z celami Fundacji gospodarka finansowa poprzedniej dyrekcji znalazła też swój wyraz w wypłacaniu nagród z kapitału, a nie dochodów od kapitału (jak tego wymagał statut). W wyniku niewłaściwej gospodarki finansowej powstał cały kompleks zagadnień, których rozwikłanie zajmie jeszcze wiele czasu. Również statut Fundacji wymaga gruntownych zmian. W rezultacie, nie wydaje się, ażeby odbudowa i reorganizacja Fundacji mogła być zakończona przed upływem roku. Uruchomienie Fundacji i wznowienie prac Komitetu Nagród będzie mogło nastąpić dopiero wówczas, gdy będą nie tylko zabezpieczone środki finansowe, ale gdy zostanie też przywrócony prestiż Fundacji, osiągając autorytet jaki Fundacja posiadała w r. 1963, tj. w roku, w którym były przyznane nagrody papieżowi Janowi XXIII oraz znakomitym przedstawicielom nauki i sztuki.

Z tego punktu widzenia wydaje się nieodzowne, aby — w momencie, gdy odbudowa Fundacji będzie zakończona — prezydenci Włoch i Szwajcarii objęli ponownie funkcje jej honorowych przewodniczących.

Dla obecnych kierowników Zarządu Fundacji, którzy okazują maksimum dobrej woli przy jej odbudowie, jest rzeczą ważną mieć świadomość, że członkowie Komitetu Nagród, a przynajmniej najaktywniejsi spośród nich (mimo, że mandaty ich wygasły już w roku 1964), ożywiłi są tym samym pragnieniem, co oni: aby zreorganizowana Fundacja Balzana mogła wznowić swą działalność — tak cenną z punktu widzenia współpracy międzynarodowej — w atmosferze powszechnego szacunku i zaufania.

Komisarze rządów szwajcarskiego i włoskiego, którym powierzono uporządkowanie spraw Fundacji Balzana, stanęli przed bardzo poważnymi trudnościami. Dotyczyły one trzech kompleksów zagadnień: sprawy personalne, konkretnie — powołanie nowych władz Fundacji wraz z usunięciem „duetu” Zucca-Mazzolini; po wtóre, sprawy finansowe, konkretnie — zlikwidowanie nieruchomości i zwiększenie dochodowości Fundacji; wreszcie — opracowanie nowego statutu.

Postępowanie przedstawicieli władz szwajcarskich, a w szczególności ambasadora Zellwegera, nie budziło żadnych zastrzeżeń. Inaczej przedstawiało się stanowisko strony włoskiej. Już wkrótce po wybuchu kryzysu profesor Syme pisał mi o tendencji czynników rządowych włoskich odsunięcia członków Komitetu Nagród od wpływu na reorganizację Fundacji. Tendencja ta przybrała na sile po śmierci adwokata Majno i po powołaniu nowych władz Fundacji z adwokatem Pallieri na czele. Wprawdzie adwokat Majno utrzymywał kontakt z czołowymi przedstawicielami Komitetu Nagród, w szczególności z wiceprezesami (tj. z Sir Ronaldem Symem i ze mną), sytuacja jednak się zmieniła wkrótce po objęciu przewodnictwa Fundacji przez adwokata Pallieri.

Mam przed sobą list jego z 24 września 1968, w którym donosi o nowych władzach Fundacji, przesyła nowy statut i zapewnia mnie, że intencją nowych władz Fundacji jest jak najszybsze jej uruchomienie, o czym będę na bieżąco informowany. Po tym liście nastąpiła cisza.

W listopadzie r. 1969 była jeszcze próba nawiązania kontaktu ze stoną dawnych członków Komitetu Nagród. Bez powodzenia. Wreszcie —

jak mi pisał w kwietniu r. 1970 profesor Friedrich, jeden z najaktywniejszych członków naszego Komitetu — jego próba bezpośredniego uzyskania informacji u adwokata Pallieri na temat wznowienia działalności Fundacji nie dała żadnego rezultatu.

Minęło lat 15 od pamiętnego dnia, gdy zostały przyznane nagrody Fundacji Balzana papieżowi oraz przedstawicielom nauki i sztuki. Intrygi i niezaspokojone ambicje różnych kombinatorów doprowadziły do zawieszenia działalności Fundacji. Zmarnowany został wielki kapitał moralny, tkwiący w zespoleniu grona wybitnych obywateli całego świata, którzy gotowi byli służyć swym talentem, wiedzą i doświadczeniem w osiągnięciu ogólnoludzkich celów.

Dodaje — choć to wybiega poza zakres mych wspomnień — że reaktywowana w 1978 roku w zupełnie innym składzie Fundacja Balzana straciła w dużej mierze swój charakter pierwotny. Wskutek ograniczenia wyłącznie do Europy zachodniej członków Komitetu Nagród, fundacja przestała być prawdziwie międzynarodowa.

4. MIĘDZYNARODOWA UNIA MATEMATYCZNA¹

Międzynarodowa Unia Matematyczna powołana została do życia w lipcu 1919 roku, razem z szeregiem unii reprezentujących inne dyscypliny naukowe. Nadrzędną instancją dla tych unii stanowiła Międzynarodowa Rada Badań Naukowych (Conseil International de Recherches). Na prezesa Unii Matematycznej powołano belgijskiego matematyka C. de la Vallée Poussin, wiceprezesem został W. H. Young, prezesami honorowymi H. Lamb, E. Picard i V. Volterra, sami znakomici matematycy.

Rada powiązana była bezpośrednio z Ligą Narodów. Ze struktury tej wynikały poważne implikacje polityczne. Jedną z nich była sprawa członkostwa Niemiec. Początkowo Niemcy nie wchodziły w skład Unii Matematycznej, podobnie zresztą jak i w skład innych organizacji, którym patronowała Liga Narodów, jak wreszcie — nie należały też do samej Ligi Narodów. Wynikało to z treści dokumentu o powołaniu Ligi Narodów, potępiającego państwo niemieckie jako sprawcę wojny światowej i sprawcę nieszczęść, które ta wojna przyniosła ludzkości.

Jednakże w kilka lat po zawarciu traktatu wersalskiego stanął przed światem naukowym problem: czy słuszną jest dyskryminacja Niemiec w dziedzinie współpracy naukowej? W zakresie matematyki problem ten został rozstrzygnięty na korzyść Niemiec w czasie Międzynarodowego Kongresu w Toronto w 1924 r. — przy współudziale delegatów polskich. Niemcy stały się członkiem Międzynarodowej Unii Matematycznej.

Rozwiązanie to okazało się już w niedługim czasie niewystarczające dla Niemiec, a zwłaszcza dla coraz liczniejszych ich sympatyków politycznych. Kamieniem obrazy był tu wspomniany wyżej przeze mnie dokument stwierdzający winę Niemiec za rozpętanie I Wojny Światowej. Uważając, że dokument ten niby grzech pierworodny ciąży na Międzynarodowej Unii Matematycznej od chwili jej narodzin, Zgromadzenie Ogólne Unii Matematycznej, obradujące w r. 1932 w Zurychu, postanowiło większością głosów Unię rozwiązać. Wśród głosujących przeciwko tej uchwale, a więc w obronie Unii, znajdowała się delegacja polska (w składzie: Waclaw Sierpiński, Stanisław Zaremba i ja). Uważaliśmy

¹ W opracowaniu tego rozdziału korzystałem z mej książki *Pół wieku matematyki polskiej*. Warszawa 1973 Omega.

bowiem już wtedy, że wszystko, co służy międzynarodowej współpracy naukowej, zasługuje na nasze poparcie.

Uchwalono, co prawda, że Unię Matematyczną powinna zastąpić jakaś inna, nowa instytucja, nie związana z Radą Badań Naukowych, uchwała ta jednak pozostała na papierze. Przyczyniły się do tego wydarzenia polityczne. Dojście do władzy Hitlera gruntownie zmieniło stosunek do Niemiec wielu osób, które z powodu germanofilskich skłonności głosowały za rozwiązaniem Unii. W rezultacie nie powstała żadna konkretna koncepcja zreformowania Unii, a agresje hitlerowskie, które wkrótce nastąpiły, zniweczyły wszelkie możliwości zorganizowanej współpracy międzynarodowej.

Wkrótce po wojnie odżyły zamiary ponownego zorganizowania Międzynarodowej Unii Matematycznej. Ze szczególną aktywnością w tej sprawie wystąpiło Amerykańskie Towarzystwo Matematyczne i personalnie prezes tego Towarzystwa — M. H. Stone, jeden z czołowych matematyków amerykańskich.

Oto, co pisałem w tej sprawie jako prezes Polskiego Towarzystwa Matematycznego do Ministerstwa Oświaty, w piśmie z dnia 16 lipca 1949 r.

„Amerykańskie Towarzystwo Matematyczne wystąpiło z inicjatywą zwołania wstępnej konferencji przedstawicieli towarzystw matematycznych poszczególnych krajów w sprawie ewentualnego wznowienia Międzynarodowej Unii Matematycznej i zwróciło się do Polskiego Towarzystwa Matematycznego z zapytaniem, czy skłonne byłoby wziąć udział w tego rodzaju konferencji. Konferencja ta nie byłaby uprawniona do powołania do życia Międzynarodowej Unii Matematycznej; jej zadaniem byłoby jedynie opracowanie wniosków, o ile możliwości uzgodnionych i przekazanie ich towarzystwom matematycznym poszczególnych krajów do rozważenia.

Ze względu na to, że najbliższy Międzynarodowy Kongres Matematyczny odbędzie się w Cambridge w Stanach Zjednoczonych w końcu sierpnia r. 1950, Amerykańskie Towarzystwo Matematyczne proponuje, aby konferencja w sprawie Unii odbyła się również w Ameryce, na tydzień przed Kongresem.

Polskie Towarzystwo Matematyczne wypowiada się w zasadzie za wzięciem udziału we wspomnianej konferencji, biorąc pod uwagę względy następujące:

1) Utworzenie Międzynarodowej Unii Matematycznej, mającej na celu najszerszej pojętą i bez żadnych dyskryminacji prowadzoną współpracę międzynarodową w dziedzinie nauki, jest pożądaną z punktu widzenia korzyści stąd płynących zarówno dla nauki, jak i dla wielkiego dzieła pokoju.

2) Obok korzyści natury moralnej utworzenie unii międzynarodowej stwarza możliwości otrzymania pomocy materialnej od organizacji subwencjonujących naukę, jak np. od UNESCO. Ułatwiłoby to, w szczególności udział w kongresach i konferencjach międzynarodowych przedstawicieli krajów zmuszonych do oszczędzania dewiz zagranicznych.

3) Wszystkie nauki pokrewne matematyce, jak fizyka, astronomia, krytalografia, chemia są zrzeszone w unie międzynarodowe z udziałem Polski (Międzynarodowa Unia Matematyczna została rozwiązana w r. 1932 na skutek stanowiska Niemiec i ich sympatyków, wbrew stanowisku delegacji polskiej).

4) Na konferencji, mającej za zadanie rozważenie tak ważnego problemu, jakim jest problemat utworzenia Międzynarodowej Unii, nie powinno zabraknąć przedstawicieli matematyki polskiej, zwłaszcza wobec pozycji, jaka przypada matematyce polskiej na terenie nauki światowej.

Pismem z dnia 31 sierpnia 1949 r. Ministerstwo Oświaty powiadomiło nas, że nie zgłasza zastrzeżeń co do reprezentowania Polski na konferencji na temat Międzynarodowej Unii Matematycznej.

W zasadzie — zgodnie ze statutem Unii — kraje uczestniczące w Unii powinny powołać Komitety Narodowe (tak, jak to zresztą było przed wojną). Uznaliśmy, i chyba słusznie, że funkcje Polskiego Komitetu Narodowego pełnić będzie w tej wstępnej fazie kierownictwo Polskiego Towarzystwa Matematycznego i nowo powstałego Instytutu Matematycznego jako centralnych organów polskiej matematyki.

Obie te instytucje powołały mnie na przedstawiciela polskiej matematyki w konferencji, mającej powołać Międzynarodową Unię Matematyczną. Również ja zostałem desygnowany do powstałego w międzyczasie siedmiosobowego Komitetu Organizacyjnego Unii (tzw. Steering Committee). W Komitecie tym reprezentowane były: Stany Zjednoczone, Francja, Wielka Brytania, Polska, Włochy, Indie i Dania (prof. B. Jessen w charakterze sekretarza).

Ponieważ na 1950 rok zapowiedziany był kolejny Międzynarodowy Kongres Matematyczny (poprzedni odbył się w Oslo w 1936 roku) w Stanach Zjednoczonych, Komitet Organizacyjny Unii przyjął zaproszenie Amerykańskiego Towarzystwa Matematycznego, aby odbyć zebranie organizacyjne Unii w Nowym Jorku (17—29 VIII 1950) bezpośrednio przed Kongresem. Niestety, do udziału naszego w tym zebraniu nie doszło. Powodem tego był brak zgody czynników rządowych zarówno polskich, jak i Związku Radzieckiego oraz krajów demokracji ludowej, na udział w samym Kongresie, co przesądzało o nieobecności naszej na konferencji w sprawie wznowienia Unii.

Konferencja ta mimo to odbyła się w zmniejszonym składzie — przy udziale przedstawicieli 22 krajów. Przyjęto projekt statutu Unii i poczyniono kroki, aby w krótkim czasie Unia mogła rozpocząć swą działalność. Czynności te zostały powierzone Komitetowi Tymczasowemu (Interim Committee), który personalnie nie różnił się od poprzednio funkcjonującego Komitetu Organizacyjnego.

Pierwsze oficjalne Zgromadzenie Ogólne Międzynarodowej Unii Matematycznej odbyło się w Rzymie w marcu 1952 roku.

W tym czasie Polska, Związek Radziecki i pozostałe kraje demokracji ludowej do Unii nie należały. Interesowaliśmy się jednak rozwojem tej instytucji i pragnęliśmy jej nadać prawdziwie międzynarodowy charakter. Świadczy o tym fakt, że Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego zaakceptowało nasz udział w zgromadzeniu Unii w Rzymie w charakterze obserwatorów (profesor Stanisław Turski i ja). Inne kraje socjalistyczne tego rodzaju reprezentacji nie miały.

Wprawdzie byłem tylko „obserwatorem”, w rzeczywistości jednak wszystkie ważniejsze sprawy konsultowano ze mną. Tym naturalniejsze było to dla mnie, że delegaci innych krajów — zwłaszcza Amerykanie, Anglicy, Francuzi, Włosi — należeli do kręgu moich dobrych znajomych. Te znajomości chciałem wykorzystać, aby ułatwić nadanie Unii charakteru prawdziwie międzynarodowego. W r. 1952 tego charakteru Unia nie posiadała, gdyż brakowało w niej reprezentantów Związku Radzieckiego i krajów socjalistycznych. Kluczową sprawą dla nas — ale nie tylko dla nas — było przystąpienie do Unii Związku Radzieckiego, prawdziwego — obok Stanów Zjednoczonych — supermocarstwa w nauce, a zwłaszcza w matematyce. Należało tę sprawę przygotować od strony Unii.



Ryc. 15. Przewodniczący Rady Państwa — prof. dr. H. Jabłoński dekoruje Autora orderem Budowniczego Polski Ludowej (2 II 76 r.). Stoją od prawej: prof. W. Trzebiatowski prezes PAN, prof. K. Borsuk, K. Lewartowski (wnuk Autora), doc. Z. Kuratowska (córka Autora), red. G. Jaszński (zięć Autora), prof. S. Pieniążek, prof. J. Szczepański, Autor, prof. J. Michalski (sekretarz Wydziału III), prof. Cz. Olech (dyrektor Instytutu Matematyki PAN), prof. H. Jabłoński

Рис. 15. Председатель Государственного Совета ПНР проф. д-р Г. Яблоньски вручает Автору орден Строителя Народной Польши (2 февраля 1976 г.). Справа налево: проф. В. Тжебятowski — президент ПАН, проф. К. Борсук, К. Левартowski (внук автора), доцент З. Куратовска, (дочь Автора), ред. Г. Яшуньски (зять Автора), проф. С. Пенионжек, проф. Я. Щепаньски, Автор, проф. Я. Михальски (секретарь III Отделения ПАН), проф. Ч. Олех (дир. Института Математики ПАН), проф. Г. Яблоньски

Phot. 15. Le président du Conseil d'Etat — le professeur H. Jabłoński décore l'auteur de médaille du Constructeur de Pologne Populaire (2 II 1976). Debout de droite à gauche: le professeur W. Trzebiatowski, président de la PAN, le professeur K. Borsuk, K. Lewartowski (petit-fils de l'auteur), le professeur Z. Kuratowska (fille de l'auteur), le redacteur G. Jaszński (gendre de l'auteur), le professeur S. Pieniążek, le professeur J. Szczepański, l'auteur, le professeur J. Michalski (secrétaire de la III^e Section), le professeur Cz. Olech (directeur de l'institut des Mathématiques de la PAN), le professeur H. Jabłoński

Abb. 15. Vorsitzender des Staatsrates — Prof. Dr. H. Jabłoński zeichnet den Autor durch den Orden der Erbauer Volkspolens aus. (2.2.1976) Es stehen von rechts: Prof. W. Trzebiatowski — Vorsitzender der Polnischen Akademie der Wissenschaften, Prof. K. Borsuk, K. Lewartowski (Enkel des Autors), Doc. Z. Kuratowska (Tochter des Autors), Redakteur G. Jaszński (Schwiegersohn des Autors), Prof. Sz. Pieniążek, Prof. J. Szczepański, Autor, Prof. J. Michalski (Sekretär der Abteilung III PAN), Prof. Cz. Olech (Direktor des Instituts für Mathematik), Prof. H. Jabłoński

Skorzystałem z konsultacji z moimi zachodnimi kolegami w sprawie statutu, aby zaproponować utworzenie, obok stanowiska prezesa Unii, nie jednego, lecz dwóch stanowisk wiceprezesów. Wychodziłem przy tym z założenia, że — przynajmniej w pierwszym okresie — stanowiska

prezesa i jednego z wiceprezesów powinny być zarezerwowane dla Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego. Ponadto jedno ze stanowisk członka Komitetu Wykonawczego (czyli członka Prezydium Unii) powinno być zarezerwowane dla przedstawiciela krajów socjalistycznych.

Nie było, oczywiście, podstaw prawnych, aby układ ten wszedł do statutu. Był on typowym *gentlemen's agreement*. Respektowano go jednak w całości. Gdy w roku 1954 odbyło się następne posiedzenie Międzynarodowej Unii Matematycznej w Amsterdamie — już przy udziale delegatów krajów socjalistycznych i Związku Radzieckiego — na prezesa Unii powołano profesora M. H. Stone'a z Chicago, a na jednego z wiceprezesów — profesora P. Aleksandrowa z Moskwy (mojego serdecznego przyjaciela). Poza tym ja wszedłem do siedmioosobowego Komitetu Wykonawczego. Od tego czasu Unia stała się prawdziwie międzynarodowa.

Kadencja w Komitecie Wykonawczym trwa cztery lata, a zebrania Unii — na których dokonywany jest wybór Komitetu Wykonawczego — są zsynchronizowane z Międzynarodowymi Kongresami Matematycznymi. Następne zebranie wyborcze Unii odbyło się w r. 1958, łącznie z Kongresem w Edynburgu (ściśle mówiąc w St. Andrews). Na prezesa został wybrany profesor R. Nevanlinna z Finlandii (kraj neutralny), na wiceprezesów — profesor M. Ławrentiew, wiceprezes Akademii Nauk Związku Radzieckiego, i ja. Była to moja ostatnia kadencja w Komitecie Wykonawczym Unii, bowiem w myśl statutu wiceprezesem można być jedynie w ciągu jednej kadencji. Na moje miejsce do Komitetu Wykonawczego wszedł matematyk węgierski — profesor Hajós, a w następnej kadencji Rumun — profesor Nicolescu, zgodnie z zawartym nieoficjalnym układem.

Do spraw, którym Unia poświęciła szczególną uwagę w okresie mojej kadencji, należało dalsze umiędzynarodowienie Unii; konkretnie, chcę tu opisać perypetie, jakie przechodziła sprawa przyjęcia Chin do Unii. Przypomnę, że we wczesnych latach pięćdziesiątych stosunki nasze i innych krajów socjalistycznych z Chińską Republiką Ludową cechowała wielka serdeczność. Na wiosnę r. 1955 czteroosobowa delegacja naszej Akademii udała się do Chin w celu nawiązania stosunków naukowych. Należałem do tej delegacji. Uważałem, że była to okazja do omówienia z kolegami chińskimi ewentualnego przystąpienia Chin do Międzynarodowej Unii Matematycznej. Ta tendencja do włączenia możliwie wielu państw — w których matematyka stała na wysokim poziomie — do Unii Matematycznej była podzielana przez ogół jej członków. Jednakże stanowisko, zajmowane przez Chińską Akademię Nauk, powodowało poważne trudności: strona chińska stawiała warunek, że Taiwan nie będzie należał do Unii.

Był to warunek dla nas nie do przyjęcia. Tego rodzaju warunkowe przyjęcie na członka Unii wywoływało sprzeciwy nawet najgorętszych zwolenników udziału Chin w Unii. W owym czasie Taiwan nie należał do Unii i nic na razie nie wskazywało na chęć zgłoszenia jego kandydatury na członka Unii. Przez kilka lat sprawa przystąpienia Chin do Unii nie posuwała się naprzód. Wreszcie — podobno z inicjatywy jednego z naukowców amerykańskich — Taiwan zgłosił swą kandydaturę na członka Unii; zastrzegając równocześnie, że reprezentować będzie jedynie Taiwan (a nie całość Chin). Nie było żadnej podstawy do odrzucenia tego wniosku. Tak więc Chiny zamknęły sobie nie tylko drogę do Unii, lecz

równocześnie zachęciły niejako Taiwan, żeby do Unii przystąpił. Nie mogło to chyba być zamiarem Chin.

Jest rzeczą niewątpliwą, że rola Międzynarodowej Unii Matematycznej w okresie powojennym znacznie wzrosła w porównaniu z jej rolą przed wojną. O ile przed wojną Unia miała charakter czysto reprezentacyjny, o tyle obecnie stała się w dużym stopniu instytucją roboczą: Międzynarodowe Kongresy Matematyczne organizowane są i finansowane przez Unię (częściowo z funduszków przyznawanych przez UNESCO). Również konferencje specjalistyczne — może ważniejsze z czysto naukowego punktu widzenia niż wielkie kongresy — są subwencjonowane, a często inicjowane przez Unię. Poza tym Unia wydaje bardzo użyteczny spis matematyków z całego świata twórczo pracujących, inspirowane wymianę międzynarodową itd.



Ryc. 16. Autor w swoim gabinecie w Instytucie Matematycznym PAN

Рис. 16. Автор в своем кабинете в Институте Математики ПАН

Phot. 16. L'auteur dans son cabinet de travail à l'Institut des Mathématiques de la PAN

Abb. 16. Autor in seinem Arbeitszimmer im Institut für Mathematik der Polnischen Akademie der Wissenschaften

Miejsce kolejnego Kongresu Międzynarodowego jest decydowane przez Unię (praktycznie przez jej Komitet Wykonawczy). Sprawa ta staje się nieraz przedmiotem dość burzliwych dyskusji o podłożu politycznym. Tak było w czasie mojej wiceprezesury. Wówczas to — w r. 1962 — Akademia Nauk Związku Radzieckiego zaprosiła kolejny kongres do Moskwy. Zaproszenie to wywołało bardzo burzliwą dyskusję, w której

przeciwnicy zwołania Kongresu do Moskwy ulegali niewątpliwie względom politycznym. Przeważył wreszcie pogląd, że matematyka radziecka stoi na tak wysokim poziomie, iż odrzucenie zaproszenia do Moskwy byłoby afrontem, który mógłby spowodować wystąpienie Związku Radzieckiego (i nie tylko Związku Radzieckiego) z Unii Matematycznej. Widmo rozbicia Unii przeważało: zaproszenie zostało przyjęte i Kongres odbył się w r. 1966 w Moskwie. Należał on do najbardziej udanych imprez tego rodzaju. Najzagorzalsi przeciwnicy zwołania Kongresu do Moskwy wyrażali mi uznanie za to, że moją argumentacją przyczyniłem się do wyboru Moskwy jako miejsca Kongresu.

Nieraz byłem zapytywany przez moich kolegów z kierownictwa Unii, czy polscy matematycy nie pragnęliby gościć w swym kraju Międzynarodowego Kongresu Matematycznego. Zarówno ze względu na położenie geopolityczne, jak i na wysoki poziom matematyki w naszym kraju i wreszcie ze względu na sympatię, jaką Polska cieszy się w świecie — oferta ta mogłaby liczyć na gorące poparcie wielu krajów. Niestety, do niedawna zorganizowanie Kongresu w Polsce nie wchodziło w rachubę; brak odpowiedniej liczby hoteli stawał temu na przeszkodzie.

Obecnie — a zwłaszcza za cztery lata — tego rodzaju przeszkody istnieć nie będą. Biorąc te względy pod uwagę, skierowaliśmy do odbywającego się w Helsinkach w sierpniu 1978. Międzynarodowego Kongresu Matematycznego zaproszenie, aby kolejny Kongres w 1982 roku odbył się w Warszawie. Zaproszenie to zostało przyjęte z dużym aplauzem, co świadczy niewątpliwie o popularności naszej matematyki na terenie międzynarodowym.

K. Куратовски

АВТОБИОГРАФИЯ

ЧАСТЬ I: ВОЗНИКНОВЕНИЕ ПОЛЬСКОЙ МАТЕМАТИЧЕСКОЙ ШКОЛЫ

1. Создатели Варшавской математической школы; 2. „Fundamenta Mathematica”; 3. Львовская математическая школа. „Studia Mathematica”; 4. Время синтеза: „Математические монографии”; 5. Продолжатели.

ЧАСТЬ II: ВОСПОМИНАНИЯ О ЗАРУБЕЖНЫХ НАУЧНЫХ КОНТАКТАХ

1. Впервые в Глазго. 1 курс на факультете Инженерного дела 1913/1914; Впечатления из Великобритании; 2. Второй раз в Глазго. Почетное звание доктора наук; 3. Международный Комитет премий им. Бальцан: развитие — кризис — распад; 4. Международный Математический союз.

K Kuratowski

NOTES POUR L'AUTOBIOGRAPHIE

PARTIE I: NAISSANCE DE L'ÉCOLE POLONAISE DE MATHÉMATIQUE

1. Les créatures de l'École Polonaise de Mathématique; 2. „Fundamenta Mathematicae”; 3. L'École de mathématique de Lvov. „Studia Mathematica”; 4. Le temps de synthèse: Les „Monographies Mathématiques”. 5. Les successeurs.

PARTIE II: QUELQUES SOUVENIRS DES RELATIONS SCIENTIFIQUES ÉTRANGÈRES

1. Glasgow pour la première fois. Première année d'études à la Faculté de Génie Civil, 1913/1914. Les impressions britanniques; 2. Glasgow pour la deuxième fois. Doctorat *Honoris Causa*; 3. La Fondation Internationale Balzan épanouissement — crise — décomposition; 4. L'Union Internationale de Mathématique.

K. Kuratowski

NOTIZEN ZUR AUTOBIOGRAPHIE

TEIL I: GEBURT DER POLNISCHEN MATHEMATIKSCHULE

1. Schöpfer der Warschauer Mathematikschule; 2. „Fundamenta Mathematicae”, 3. Mathematikschule von Lwów. „Studia Mathematica”; 4. Periode der Synthese: „Mathematische Monographien”; 5. Fortsetzer.

TEIL II: EINIGE ERINNERUNGEN AN WISSENSCHAFTLICHE KONTAKTE MIT DEM AUSLAND

1. Glasgow zum ersten Mal. Das erste Studienjahr in der Ingenieur fakultät 1913/14. Britische Impressionen; 2. Glasgow zum zweiten Mal. Doktorat *honoris causa*; 3. Internationale Balzan-Stiftung: Aufschwung — Krise — Auflösung; 4. Internationale Mathematikunion.

